Nr. 2. Lwów — Sobota dnia 3 Stycznia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, analogicznych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: św. Genowefy P. Julianny P.
Jutro: św. Tytusa Anastazyi M.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 58
Zachód „ „ 4 m. 12
Długość dnia godzin 8 minut 14
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Ugoda zawarta!

W ostatni dzień, w ostatnich godzinach ubiegłego roku stanęła nareszcie ugoda austro-węgierska! Narady odbywały się przez kilka dni niemal co godzinę. Przybywali na nie to sami prezydenci obu gabinetów tylko z sekretarzami, to znowu z ministrami finansów i handlu; zbierali się to u p. Koerbera, to w hotelu u p. Szella, to znowu w zamku cesarskim, gdzie obradami kierował Cesarz, lecz wszystkie te mozolne wysiłki, aby wzruszyć z miejsca wóz ugody, były daremne. Po każdej takiej naradzie pojawiał się biuletyn, jak o stanie człowieka ciężko chorego. Z początku biuletyny brzmiały: „Jeszcze nie ma ugody“; potem, że „nie ma żadnej nadziei“; potem jeszcze groźniej: „Ugoda rozbita!“ — w końcu przemknęła wiadomość: „Wszystko przepadło, obaj szefowie gabinetów podali się do dymisyi“. A równocześnie cała prasa węgierska grzmiała potężnie jednym chórem: „Albo Austrya przyjmie węgierskie warunki bez żadnej zmiany, albo nastąpi stanowcza na zawsze ekonomiczna rozłąka tych państw!“

Lecz mieli słuszność ci, którzy zawsze mówili, że takich groźb węgierskich nie trzeba się obawiać, lecz owszem, trzeba oświadczyć, że Przedlitawia przystaje na rozłąkę, a wtedy Węgry odrazu zmiękną, bo zerwanie unii celno-handlowej z Przedlitawią grozi im bankructwem, albowiem staną się krajem zamkniętym, bez dróg wywozowych, gdyż leżące na uboczu Fiume jest zbyt małem ujściem. Węgrzy stawiali się bardzo ostro. Wprawdzie nikt dokładnie nie wie, jakie w ostatnich czasach spiętrzyli oni przeszkody, bo ministrowie zachowywali najściślejszą tajemnicę, ale z aktów i wykazów, których oni żądali z biur ministeryalnych, wysnuto zdaje się trafny wniosek, że Węgrzy naraz zapragnęli wziąć wyłącznie na siebie swoją część wspólnego długu monarchii i odtąd już nie płacić do wspólnej kasy procentów od tego długu. Choć to był z ich strony krok ku oddzieleniu się od Austryi, jednak nie czyniono im na tym punkcie trudności, tylko nie zgodzono się co do kwoty długu, jaką oni powinni wziąć na siebie. Sprawę tę dokładnie opisał nasz giełdowy korespondent z Wiednia w numerze 297, więc tu powtarzać jej nie będziemy, zaznaczymy tylko, że Węgrzy chcieli wziąć na siebie, okrągło licząc, 583 milionów złr., a p. Koerber żądał, aby wzięli 694 milionów złr.

Ta właśnie sprawa — jak głoszą — zahamowała wóz ugody i już miało nastąpić zerwanie, już ministrowie się pożegnali, aby się więcej nie zobaczyć, wtem p. Szell przybył do p. Koerbera z oświadczeniem, że zupełnie wycofuje kwestyę rozdziału długu i tę sprawę pozostawia nadal tak, jak była dotąd, zastrzegając sobie swobodę naradzania się nad nią z rządem przedlitawskim w czasie mniej pilnym.

Potem już łatwo nastąpiło zawarcie ugody. Stało się to w samą porę, bo niemiecki *Reichsanzeiger* już ogłosił sankcyonowaną przez cesarza Wilhelma taryfę celną. Teraz chodzi jeszcze o to, żeby Rada państwa przyjęła ugodę, aby nie trzeba było uciekać się do § 14-ego.

Sprawa wschodnia.

Dla państw muzułmańskich rok niepomyślnie się zaczął: w Afganistanie i Marokku wojny o tron, w Persyi wykryto jakiś nowy spisek, w Trypolitanii — wrzenie, wywołane, jak głoszą, przez włoskich agentów, a w Turcyi otwierają się rany tego Łazarza między państwami. Niebezpieczeństwo stanu rzeczy w Marokku i Afganistanie, o ile ono może być dla Europy, wzajemnie się neutralizuje. Rozbiór sułtanatu marokkańskiego zdawna należy do politycznego programu Anglii, Francyi i Hiszpanii, lecz one muszą działać wspólnie, a pierwsza z nich właśnie teraz ma ręce związane sprawą afgańską, od której nie może się odwrócić, gdyż się obawia ruchu wojsk rosyjskich na Kabul. Głosi tedy Anglia, że się nie wmiesza do sprawy marokkańskiej, a to znaczy, że Francya i Hiszpania także muszą spoglądać na nią obojętnie. Lecz to tylko do czasu. Jeżeli reformator marokkański, sułtan Abdul-Mulej będzie musiał opuścić swe państwo, a tron obejmie zbuntowany krewniak jego, wróg reform i chrześcijan, to się przedstawi mnóstwo sposobności do wtrącenia się w jego rządy już po załatwieniu sprawy afgańskiej. Może to nastąpić bardzo prędko, więc choć owe trzy mocarstwa głoszą, że zostawiają Marokko jego własnemu losowi, to jednak już czynią militarne przygotowania do możliwej wyprawy.

Jak w związku są sprawy Marokka i Afganistanu, tak przyszłość Trypolitanii i Krety zależy od przebiegu wypadków w Macedonii. Z Rzymu donoszą, że wyprawa do Trypolisu niebawem się zacznie, a z Aten doniesiono, że grecki następca tronu książę Konstanty już odpłynął na Kretę, aby owacye, jakie tam mu przygotowano, zaświadczyły przed światem o gorącem życzeniu wyspiarzy należenia do Grecyi. Lecz zarówno rząd włoski, jeżeli naprawdę już przygotował wyprawę do Trypolisu, jak rząd ateński, który na Kretę posłał królewicza, łowią ryby przed niewodem. Przyrzeczono Włochom Trypolitanię, a Grecyi Kretę, jeżeli wogóle przyjdzie do okrawywania Turcyi, a czy ono będzie konieczne, nieuniknione, o tem z dzisiejszego stanu rzeczy niepodobna sądzić. Wszelkie ważne zmiany w stosunkach międzynarodowych są zawsze bardzo niebezpieczne, zawsze czuć je prochem, nawet wtedy, gdy mocarstwa są w porozumieniu, dlatego to każdy gabinet woli je zatuszować, albo odroczyć, jeżeli się nie spodziewa sutego zarobku.

Z tego powodu misya hr. Lambsdorffa jest naprawdę pokojowa. Rosya, jako uznawana przez prawosławnych Słowian tureckich ich protektorka, wzięła na siebie zabiegi o przywołanie ich do porządku. Przelękniona Porta wciąż rozszerza ramy reform w Macedonii i gotowa dać ich jak najwięcej; już je wprowadza z ogromnym pośpiechem i nieładem, który świadczy o jej strachu przed interwencyą mocarstw. Ponieważ bardzo pragnie uniknąć niebezpieczeństwa, przeto nie zaniedba nic, czem może zadowolić Macedończyków, byle tylko komitety rewolucyjne, urzędujące w Bułgaryi, pozwoliły im być zadowolonymi. Z tego wynika, że rdzeń sprawy macedońskiej znajduje się w Bułgaryi, w jej panbułgarskich dążnościach, na które nie poradzi rząd księcia Ferdynanda, bo one są silniejsze od niego, — nie poradzi tembardziej, że sam w gruncie rzeczy im sprzyja.

Podczas swej wycieczki do Belgradu, Niszu i Sofii, hr. Lambsdorff nader zręcznie zagrał na strunach znanego współzawodnictwa między Bułgaryą a Serbią. Każde z tych państewek woli nic nie uzyskać, byle i drugie z nich także nic nie dostało. Ten właśnie antagonizm wyzyskał hr. Lambsdorff. Łatwiej zadowolić Serbię, od niej tedy zaczął rosyjski dyplomata. W Macedonii narodowość serbska jest rozsiana kępkami, zatem nie może żądać dla siebie osobnego autonomicznego obszaru, może się tylko domagać, aby jej istnienie było tak samo uznane przez Portę, jak istnienie Bułgarów.

Tych ostatnich Turcya uznaje, daje im narodowe duchowieństwo i szkoły, dopuszcza ich język do aktów państwowych i w ten sposób samochcąc tworzy to, że Macedonia uchodzi powszechnie za kraj przeważnie bułgarski. Natomiast Serbów nie uznaje, nienawidzi ich, samej ich narodowej nazwy nie pozwala wymieniać. Tę namiętną odrazę wyjaśniają dzieje. Od bitwy na Kossowem polu aż do niedawna, przez lat niemal pięćset, Serbowie niezmużenie walczyli z Turkami, sprzymierzali się przeciwko nim z każdym ich wrogiem, nigdy nie siedzieli cicho, jak Bułgarzy i Grecy, lecz wciąż powstawali, podkopywali potęgę Osmanów, aż w końcu na początku przeszłego wieku zrobili pierwszy wyłom w tem potężnem niegdyś mocarstwie. Stąd taka wśród Turków nienawiść do nich, że kiedy Ormianin, Grek, Bułgar, może się wszędzie przyznawać do swej narodowości, Serb w aktach, w metrykach, w paszportach, jest nazywany wyrazem „nufus“ — obcy, chociaż, jak tamci, jest poddanym sułtana.

Otóż hr. Lambsdorff przyrzekł w Belgradzie i Niszu, że Serbowie macedońscy otrzymają uznanie swej narodowości, posiadać będą swych biskupów i parochów, swoje szkoły itd. To dla nich piękny zadatek na przyszłość, zwłaszcza w okręgach skoplijskim, pryzrendzkim i prylepskim, a także i gdzieindziej, jeżeli potrafią dobrze walczyć z Bułgarami. W Sofii znowu oświadczył hr. Lambsdorff, że gubernator, zatwierdzany przez mocarstwa, w takim jedynie razie może stanąć na czele Macedonii, jeżeli w niej będą sprawiedliwie uregulowane wszystkie zgoła kwestye narodowościowe. Za gubernatora wyłącznie sułtańskiego mocarstwa nie odpowiadają, ale za takiego, którego one zalecą, przyjmują na siebie pewne obowiązki, więc muszą mu ułatwić zadanie. Bułgarzy wnet zrozumieli tę różnicę, natychmiast trafnie ocenili sytuacyę w ten sposób, że wyzyskując zakorzenioną odrazę Turków do Serbów, będą w zreformowanej Macedonii, zostającej pod wyłącznym zarządem Porty, mieli lepsze od Serbów warunki rozwoju, niżby je mieli pod zarządem kontrolowanym przez mocarstwa. Tak w Sofii i Belgradzie powiodła się misya hr. Lambsdorffa.

Te szczegóły jego dyplomacyi powtórzyliśmy za korespondentami pism niemieckich, francuskich i angielskich, którzy na tym punkcie są zupełnie między sobą zgodni. Nie bierzemy na siebie odpowiedzialności za bezwarunkową wierność w przedstawieniu tych szczegółów, lecz znajdujemy, że są one bardzo prawdopodobne, bo odpowiadają i logice rzeczy i pokojowym celom mocarstw.

Jeżeli w Sofii i Belgradzie udało się rosyjskiemu ministrowi przekonać tamtejsze sfery o szkodliwości popierania rewolucyi macedońskiej, to mogłoby się zdawać, że konferencye w Wiedniu były już zbyteczne. Tak jednak nie jest, owszem bez nich nie byłoby właściwego zakończenia rzeczy. Wyrwawszy sprawę macedońską z rąk komitetów rewolucyjnych, mocarstwa przez to samo wzięły ją w swoje dłonie. Muszą tedy przedewszystkiem jakimś bardzo stanowczym sposobem oznajmić Porcie, że jej nie wolno spocząć na cudzych laurach, lecz że musi zrobić wszystko, co trwale uspokoi i zadowoli Macedonię. A następnie, gdyby Porta nie wywiązała się z tego zadania i gdyby ostatecznie trzeba było stworzyć z Macedonii drugą wschodnią Rumelię, która w r. 1886-ym bez wystrzału była zabrana przez Bułgaryę, to trzeba zawczasu obmyśleć, jak się ten przewrót dokona i przy pomocy czyich wojsk, a także trzeba już teraz postanowić, co się w takim razie stanie z sandżakiem nowobazarskim, który byłby terytoryalnie zupełnie odcięty od reszty ziem tureckich i w którym już teraz, od okupacyi Bośnii i Hercogowiny, trwa wprawdzie rząd i sąd sułtański, ale stoi austro-węgierska załoga. Kto się zastanowi nad temi kwestyami, ten zrozumie ważność narad hr. Lambsdorffa z kierownikiem polityki austryackiej, hrabią Gołuchowskim.

Odpowiedź

na artykuł „O spadkach chłopskich w Galicyi“.

Czytając w Nrze 290 *Przeglądu* napis, umieszczony nad powyższym artykułem: „Kilka myśli dorzuconych do projektu reformy postępowania spadkowego“, sądziłem, że znajdę w nim myśli, odnoszące się do projektu reformy patentu niespornego i pod wrażeniem tego miłego oczekiwania wziąłem się do czytania tego artykułu. Niestety, doznałem pewnego rozczarowania.

Wiele kwestyj, poruszonych w tym artykule, jakkolwiek się na nie nie zgadzam, pomijam, lecz, jako notaryusz, stanąć muszę w obronie swojej, moich kolegów i całego notaryatu. Autor wspomnianego artykułu rozpisuje się bowiem dość szeroko i ujemnie o czynnościach notaryuszów przy spisywaniu aktów spadkowych. Mówi on, że dawniej notaryusze, sporządzając akta spadkowe, kazali sobie za tę czynność płacić, że do sporządzania tych aktów używali często dyetaryuszów, a nawet jeden notaryusz posługiwał się przy tem swą żoną.

Czytając te zarzuty, mógłby ktoś powziąć ujemne wyobrażenie o notaryuszach w Galicyi. A przecież są oni reprezentantami urzędu państwowego, tak dobrego jak i urząd, do którego szanowny autor należy, a notaryusze pracując u nas przez przeszło pół wieku dla dobra społeczeństwa z zupełnem uznaniem, zasłużyli sobie na przychylną ocenę ich działalności.

Szanowny autor utrzymuje, że głównie notaryusze byli powodem, że dawniej przewody spadkowe drogo kosztowały. Za ich pracę sądy przyznawały im zwykle dość niskie wynagrodzenie, a trudno wymagać, by notaryusze te funkcye zupełnie bezpłatnie spełniali, wszak i tak w wielu przypadkach, gdy spadek był szczupłym, bezpłatnie spisywali akta, mimo, że pensyi notaryusz nie ma, a musi opłacać personal kancelaryjny, podatek itd.

Następnie zarzuca autor artykułu, że notaryusze uważali pertraktacye za podrzędną gałąź swego zawodu, że używali dyetaryuszów do ich sporządzania, a nawet któryś z notaryuszów używał do tego swej żony i twierdzi, „że trudno wymagać, aby dyetaryusz posiadał znajomość przepisów kodeksu cywilnego, ustawy hipotecznej, licznych rozporządzeń ministeryalnych i różnych okólników prezydyalnych pozostających w związku z patentem niespornym“.

Zaiste ktoś niewtajemniczony w arkana judykatury niespornej mógłby sądzić, że rzeczywiście to wszystko jest niezbędnem, aby sporządzić akt zejścia, inwentarz spadku i wykaz spadku, przy sporządzaniu których notaryusze czasem posługiwali się dyetaryuszami. Lecz wtajemniczony w te sprawy wie o tem bardzo dobrze, że i bez znajomości tych przepisów, można te dokumenta sporządzać w bardzo wielu wypadkach, a trudno wymagać, aby notaryusz, mając tyle innych agend swego zawodu, własnoręcznie te mechaniczne roboty wykonywał, a zupełnie wystarczało, że notaryusz był obecnym przy spisywaniu tych aktów, że je przeglądał i podpisał.

Wszak i dziś, gdy wskutek rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości i okólników prezydyum apelacyi, przed trzema laty wydanych, pertraktacye spadkowe sporządzają sądy, dyetaryusze prawie wyłącznie po sądach te dokumenta sporządzają, a przecież nikt z tego powodu nie może czynić urzędnikom sądowym uzasadnionego zarzutu, dlaczego sami sędziowie tych dokumentów nie sporządzają. Dawniej dla braku sił sędziowskich, sądy poruczały te agendy notaryuszom i w tem notaryusze sądy wspierali — dziś, gdy zastęp sędziów został znacznie powiększony, nie zachodzi ta konieczność i sądy same sporządzają pertraktacye. Lecz tak, jak przedtem, tak i teraz ludność za to płacić musi, bo urzędnik sądowy, jadąc na pertraktacye, liczy sobie za podróż i dyety, które interesowani zapłacić muszą, a wskutek powiększenia sił sędziowskich wzrosły o kilkanaście milionów wydatki państwa, które ludność pokryć musi.

Dalej autor artykułu przytacza wypadek, zapewne zamierzchłej przeszłości, że jakaś pani notaryuszowa, zajmująca się sporządzaniem aktów spadkowych, zamiast siedmiorga dzieci, wpisała do aktu zejścia tylko jedno dziecko itd. Autor utrzymuje, że jest *par excellence* sędzią niespornym i to od wielu lat; powinien przeto z doświadczenia wiedzieć, że nieraz włościanin, czy to ze złej woli, czy wskutek nieporadności, w danych okolicznościach dających się wytłumaczyć, fałszywe daty podaje, co i szanownemu autorowi nieraz przytrafić się mogło, że mu fałszywe daty do aktów spadkowych podano. Zdarza się i tak, że włościanin nie umie dorachować się swych dzieci, nie wie jakie ma imię które z jego dzieci itd. Więc podobna pomyłka łatwo przytrafić się mogła, a przecież temu nie winien notaryusz.

Wszak dziś panie są doktorkami, w urzędach nie gorzej od mężczyzn pracują, nic więc w tem zdrożnego, że ów notaryusz w braku dyetaryusza, posługiwał się swą żoną, która w każdym razie musiała mieć więcej inteligencyi od przeciętnego dyetaryusza.

Nadto autor jako dowód przestarzałości i wadliwości obecnie obowiązującej ustawy niespornej przytacza fakt, że zeszłego roku jeden z posłów w parlamencie wystąpił z wnioskiem „natychmiastowego zniesienia patentu niespornego“. Najlepszym dowodem, ile wart był ten wniosek, jest to, że przebrzmiał bez echa! Patent cesarski z 9go sierpnia 1854 roku mimo tego wniosku nadal obowiązuje. Przecież posłowie są na to, aby wnioski stawiali, a parlament na to, aby je roztrząsał, dobre uchwalał a nad niestosownymi przechodził do porządku dziennego. Ustawa, która była wynikiem kilkuletniej żmudnej pracy wytrawnych jurystów i uzyskała sankcyę monarszą, nie może być uważaną za złą dlatego tylko, że jeden poseł żądał jej zniesienia.

Nie w zamiarze polemiki, ale dla wykazania prawdziwego stanu rzeczy podaję tych słów parę i proszę o ich zamieszczenie w łamach Szanownego *Przeglądu*. *D. S.*

Zjazdy powiatowe.

Ostatnimi dniami odbyły się dwa dalsze zjazdy powiatowe: w Trembowli i Tarnopolu.

Zjazd trembowelski połączony był ze sejmikiem relacyjnym posła tamtejszego powiatu hr. Jerzego Baworowskiego a przewodniczył mu zastępca prezesa rady powiatowej X. kanonik Korzeniowski, udział zaś w nim wzięło przeszło 200 osób, w tej liczbie wielu włościan. Komitet centralny reprezentował dr. Włodzimierz Kozłowski. W pięknem przemówieniu wyjaśnił on zasady nowej organizacyi narodowej i zaprotestował przeciw zarzutowi, podnoszonemu przez ruskich agitatorów, jakoby ta organizacya miała tendencyę nieprzyjazną dla narodu ruskiego. Kto coś podobnego utrzymuje, ten świadomie mówi nieprawdę, wszystkie bowiem ogniwa tej organizacyi nietylko polskiemu, ale i ruskiemu ludowi przynieść mogą wielki pożytek. Organizacya ta da impuls do stałej a nie tylko sporadycznej pracy nad ludem i może uwolni wybory od niepożądanego fermentu a da im grunt należycie uprawny. O wynarodowieniu Rusinów nikt nie myśli, należy tylko oddalać zarzewie niezgody, rzucane przez niesumiennych agitatorów. W powiecie trembowelskim jest 46 procent ludności rdzennie polskiej, osiadłej tam od wieków, nad której narodowem uświadomieniem trzeba pracować. W końcu podniósł mówca, jak piękne wspomnienia historyczne wiążą się z Trembowlą.

---

7)

PIERWSZY BAL

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Wiem, wiem i dlatego pani jednej uczyniłam zwierzenie. Niech sobie dziewczyna pozostaje tu w ukryciu. Jest ładna, ma ładną toaletę, dobrze tańczy, to przecie wystarcza do powodzenia panny na wieczorze tanecznym. Mnie to ogromnie dogadza, że nikt nie wie o jej milionach, bo bym zaraz miała w domu konkurentów, a małżeństwem panny powinni kierować sami rodzice, nie kto inny.

— Pani ma zupełną słuszność, zupełną słuszność!

Ostachosia siedziała jak na węglach, więc jej dałam odprawę, mówiąc, iż muszę pójść do swojej panny służącej, bo mię jakaś szpilka w głowie gniotła i za włosy ciągnęła.

Ha! byłam uszczęśliwiona! Idąc po schodach ku pokojom gościnnym, czułam, że moje kłamstwo porastało w pierze, że dostawało skrzydeł, że je lada chwila odzwonią światu staroświeckie kolczyki Ostachosi.

Trzeba wiedzieć, że Marychna miała rzeczywiście stryja, który podobno był zawsze trochę narwany, czy też miał namiętność do spekulacyj, nie mając do nich głowy; dość, że stracił, co miał po rodzicach, a miał niewiele, i rzeczywiście wyjechał do Afryki, skąd go wojna wypędziła do Ameryki. W podróży umarła mu żona i córeczka na żółtą febrę. Podobno ta żona była poprzednio jego kucharką... ale to nie należy do rzeczy. Marł biedak z głodu w Ameryce i brat, obarczony ośmiorgiem dzieci, jeszcze mu musiał posyłać małą pensyjkę. Nie wiem, dlaczego do kraju wracać nie chciał, dość, że nie chciał.

Gdy mi poprawiono upięcie włosów, powróciłam zaraz do sali balowej.

Miotały mną niecierpliwość, ciekawość i pragnienie śledzenia skutków rzuconej przezemnie bomby.

Ostachosia prześlizgiwała się między tańczącymi zręcznie, jak czółenko w ręku tkacza. Widziałam ją wspartą przez chwilę na ramieniu tego kuzynka Wierzejskich, który to, na początku balu, przetańczył raz walca z Marychną. Potem kochana, złota Ostachosia, innego młodzieńca zdawała się spowiadać przez krótką chwilę i poprowadziła go ku Marychnie. Skłonił się mojej milionerce, potem stanął za jej krzesłem i pochylał się ku niej, coś opowiadał, uśmiechał się, pytał i prawdopodobnie sam sobie odpowiadał. Ku wielkiemu memu zdziwieniu na ustach Marychny zjawił się uśmiech, a nawet śmiech na dobre, ten śmiech, który w jej ślicznych ustach ukazywał całą kopalnię pereł, piękniejszych daleko, niż rywiera brylantowa, przysłana jej przez miliardera stryjaszka.

Domyśliłam się, że Marychna miała mazura i że uszczęśliwienie z tego powodu tak ją zelektryzowało i tak napięło jej nerwy, iż nieśmiałość jej tak roztajała, jak lód w promieniach słońca.

Byłabym uściskała tę nieocenioną Ostachosię i nawet zapragnęłam uczynić to naprawdę. Szukałam jej i odkryłam wkrótce; co więcej, usłyszałam wychodzące z jej ust słowa następujące:

— Podobno tę rywierę oceniają na sto dwadzieścia tysięcy rubli.

Dostrzegłszy mię, zmieszała się, ale się spotkała z takim wdzięcznym uśmiechem, że natychmiast powróciła do równowagi.

— Co za przyjemny bal! — rzekłam. — Moja Marychna tak się wybornie bawi, tylko znowu nie wiem, kto jest ten młody człowiek, który z nią rozmawia.

— To jest mój krewny, Józio Krenielski, poczciwości chłopak! I powiem pani... są tacy młodzi ludzie, co to... matka lub opiekunka może się niebardzo cieszyć z ich rozmowy z młodziutką panienką... lubią mówić o miłości, flirtować, łapać za słówka. Ten jest tak dobrze wychowany! Przez taką pobożną matkę! Możnaby z nim panienkę puścić samą do Ameryki.

— Aa — odparłam — pojechałaby do stryjaszka.

— Prawda! Pojechałaby do stryjeszka! — rzekła z zachwytem Ostachosia. — Józio już miał mazura, ale się tam coś poplątało... panna zapomniała, że dwom przyrzekła, czy coś podobnego, dość, że Józio doskonale na tem wyszedł, bo będzie tańczył z siostrzenicą pani.

Przed Marychną stał teraz jeszcze i drugi młodzieniec, który widocznie, dostawszy odmowę, skarżył się na swoją dolę i chciał przynajmniej porozmawiać chwilę. Ale zawołano: „Wszystkie pary!“ więc na rozmowę nie było czasu.

— Marychno — rzekłam zbliżając się do dziewczyny, gdy ją na miejsce odprowadzono — jeżeli chcesz iść spać, to powiemy, że cię głowa boli.

— Nie mogę cioclu, mam zobowiązania! Przyrzekłam mazura panu Krenielskiemu. Nie wyobrażałam sobie, żeby to była taka przyjemność tańczyć w dużej sali! Tu się można przynajmniej posunąć! Nasz salon w Wirchach taki mały...

Już teraz byłam zupełnie spokojna o dalszy przebieg wieczoru, o zabawę Marychny, o jej powodzenie. Widziałam ją nawet tak rozbawioną, że stan podniecenia pozwalał jej na przełamanie nieśmiałości. Śmiała się, rozmawiała...

Przy zadowoleniu i uspokojeniu, którego doznałam, rzeczy przedstawiły mi się w świetle właściwem. Miałam przez chwilę jakieś odruchowe uczucie pogardy dla tej młodzieży, dla której posag panny jest pierwszym warunkiem i jakby paszportem towarzyskim, a nawet paszportem do ich serca. Wyznaję jednak, że nie miałam najmniejszej słuszności. Miłość jest wyborna, ale gdy jest ją czem nakarmić, napoić, ustroić... Gdy ją można umieścić w pięknem mieszkaniu, wozić pierwszą klasą i sypialnymi wagonami pociągów zbytkowych... Gdy się jej nie potrzebuje prowadzić po błocie, w deszcz, w kaloszach, ale się ją sadowi w pięknej karecie.. gdy się jej nie trzęsie po brukach hałaśliwemi kołami bez gum. Wcale inaczej serce bije, gdy anielska kibić ukochanej ma na sobie suknię, która może wyglądać bardzo skromnie, ale... wprawne oko zaraz pozna, że tam są podszewki jedwabne i mały, pachnący saszecik z nazwiskiem dobrej firmy. A bielizna, spódniczki, pościel! A nakrycie stołu, porcelany, srebra, kryształy, kwiaty! Powiedzmy prawdę, miłość bez tego wszystkiego, cóż to jest? Nie jesteśmy dziećmi, więc wiemy, że to jest praca nieznośna, nudna, codzienna, a po pracy krzyk i hałas gromady niedomytych bębnów w ciasnem mieszkaniu, do którego się idzie po schodach bez dywanu. Br! Biedne gryzipiórki po redakcyach, marzące w skrytości ducha o odpoczynku, o południowem słońcu w zimie, o wsi w lecie, mszczą się na całym świecie, wmawiając mu w powieściach i artykułach, że miłość o czystej herbacie i suchej bułce jest cudną sielanką, że łowcy posagowi są gatunkiem zwyrodniałym... Że ci panowie od literatury myślą inaczej, za to bym gardło dała. Wiem, że który z nich może, to łapie posag! I dobrze robi. Literatura jeszcze u nas nikogo nie nakarmiła do syta. Bogaty człowiek niech się sobie żeni z ubogą, ale biedny, liczący na swoje dziesięć palców!... Nieoględni czynią tak i potem całe życie pięści gryzą z żalu. Ztąd wybornie się na świecie urządziło (bo w ogóle urządzenia światowe są mądre), że bogaci dorobkiewicze, z nazwiskiem nic nie mówiącem, lub z takiem, co to jest kalectwem na całe życie, a i dla dalszych pokoleń, że tedy dorobkiewicze, fabrykanci, aferzyści, którym się powiodło, szukają sobie panien ubogich, ale dobrze urodzonych. Sprawiedliwem jest, żeby za wprowadzenie ich do naszego świata, słono zapłacili. A jakże znowu mądrze się dzieje, że nazwiska stare nieraz szukają sobie podparcia w złocie panien ze sfery finansowej! Nie może być nic lepiej pomyślanego, przecie to jasne, jak słońce. Powiadają, że małżeństwa powinny się zawierać z miłości, ale, wierzajcie mi, że przy milionach to i miłość się znajdzie, a jeżeli nie miłość, to różne inne przyjemności, które ją zastępują.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Każdy kamień świadczy tu, że to polski kraj. Niegdyś z mieczem w ręku broniono tych murów od Turków i Tatarów, dziś z sercem miłości pełnem pracować potrzeba nad podniesieniem ludu i zapewnieniem krajowi tej harmonii społecznej, której on tak bardzo potrzebuje.

Hucznymi oklaskami nagrodzili zebrani to piękne przemówienie, poczem wybrano komitet mężów zaufania, złożony z pp. X. kanonika Korzeniowskiego, hr, Józefa Bolesty-Koziebrodzkiego, Jarosława Paszkowskiego, X. Ludwika Martynowicza proboszcza z Łoszniowa, dra Jana Sochy, adjunkta sądowego, lekarza okręgowego dra Mrazka i właściciela dóbr Jana Gromnickiego.

Następnie zdawał hr. Jerzy Baworowski sprawozdanie ze swych czynności poselskich. Omawiał szczegółowo trudny stan finansów krajowych, który nie pozwala na wiele choćby najpożyteczniejszych wydatków. Mimo to Sejm podwyższył płace nauczycieli ludowych, aby, ile możności, ulżyć im trosk o chleb powszedni. Dalej jednak w tym kierunku pójść nie mógł, gdyż mogłoby to zachwiać równowagę między interesami tych, którzy pobierają pensye z funduszów publicznych, a tych, którzy opłatami podatkowemi składają się na te fundusze. W dalszym toku omawiał mówca przyczyny, dla których przemysł krajowy nie rozwija się tak, jakby sobie tego życzyć należało. Jedną z najważniejszych jest brak zgody i jedności w kraju, z czego korzysta niechętna nam biurokracya wiedeńska i jeszcze bardziej nas osłabia. Następnie oświadczył się mówca za zniesieniem myt krajowych i za popieraniem rozwoju sadownictwa, które zwłaszcza w powiecie trembowelskim dobrze się rozwija i może stać się ważnym artykułem eksportu.

Omawiał także sprawę kredytu włościańskiego, walkę przeciw lichwie, ucisk podatkowy, potrzebę zakładania szpitali po powiatach, tudzież potrzebę zorganizowania akcyi parcelacyjnej. Na wszystkie interpelacye odpowiedział hr. Baworowski jasno i ku ogólnemu zadowoleniu zebranych, to też wśród hucznych oklasków uchwalono mu votum zaufania.

Przed posiedzeniem tem odbyło się losowanie posagów dla ubogich dziewcząt Trembowli. Hr. Baworowski obecny był przy tem losowaniu i złożył hojną ofiarę dla tych dziewcząt, którym los nie sprzyjał i które nie nie wylosowały. Nadto złożył pokaźne datki dla czytelni polskiej i dla ubogich Trembowli.

* * *

Zjazdowi powiatowemu w Tarnopolu przewodniczył marszałek tarnopolskiego powiatu hr. Juliusz Korytowski i w dłuższej przemowie objaśniał cele zamierzonej organizacyi, której konieczność uznało Koło polskie, ta nasza najwyższa magistratura narodowa. Akcya ta jest tem konieczniejszą, że niektóre stronnictwa, mieniące się narodowemi, które nadużywają haseł narodowych dla pokrycia swych dążności przewrotowych i sieją waśń i niezgodę, są ściśle zorganizowane, a stronnictwo naprawdę narodowe dla braku organizacyi w chwilach stanowczych znajduje się przez to w niekorzystnem położeniu. Dlatego też wszystkie uczciwe czynniki społeczeństwa polskiego muszą stanąć w jednym szeregu do pracy organicznej, gdyż tylko ona zapewni nam zwycięstwo.

Po hr. Korytowskim przemawiał dr. Kozłowski i ze swej strony pouczył zebranych o zasadach nowej organizacyi.

X. katecheta Muszyński zapewnił imieniem duchowieństwa, że popierać ono będzie gorąco sprawę organizacyi narodowej. Współdziałanie duchowieństwa jest rzeczą bardzo ważną; kapłan bowiem, ucząc dziecko w języku ojczystym prawd Bożych, wszczepia w nie pierwsze zarodki religijne i narodowe. Niestety, liczba kapłanów jest za mała, a ich położenie materyalne często bardzo opłakane. Duchowieństwo spełni z pewnością swój obowiązek, potrzeba tylko, aby inne stany pracowały nad ludem gorliwiej niż dotychczas.

Na mężów zaufania przedstawiono komitetowi centralnemu pp. Juliusza hr. Korytowskiego, dra Stanisława Glogiera, Ignacego Podlewskiego, dra Ludwika Brudzińskiego z Mikuliniec, X. Andrzeja Pańkiewicza z Czernichowa, dyrektora kasy oszczędności Ingwera, dyrektora seminaryum nauczycielskiego Michałowskiego, profesora szkoły realnej Jana Zamorskiego i Józefa Derenia.

Jak Polska upadła.

Wiadomość o dokonanej w Polsce dnia 3 maja r. 1791 konstytucyi uderzyła w Europę niby bomba, mówi dalej prof. Wolfstieg. Interesy polityczne mocarstw europejskich były wtenczas jak najściślej złączone z losami Polski. Cały system tych mocarstw opierał się na tem, że w Polsce panowała anarchia. Zniesienie tej anarchii, zaprowadzenie porządku w kraju zagrażało spokojowi międzynarodowemu.

Chcąc wykazać ten wpływ ukształtowania stosunków w Polsce na ościenne państwa, daje prelegent pogląd na rozwój polityki europejskiej przed rokiem 1791. Opisuje ciągłe zmiany w konstelacyi mocarstw, wchodzących w bliższą łączność z historyą naszego narodu, kreśli w wielkich rysach politykę Józefa II, który po śmierci Maryi Teresy (1789) zostawszy cesarzem, popierał Rosyę w jej akcyi przeciw Turcyi, gdy Katarzyna, której celem było podbicie Carogrodu, chciała Krym zabrać. W wojnie, która niebawem znowu wybuchła pomiędzy Turcyą i Rosyą, Józef II Rosyę wspomógł całą swoją armią.

Król Stanisław, starając się korzystać ze sposobności, aby w kraju przeprowadzić swe reformy, nad któremi ciągle pracował, zabrał się do dzieła, lecz znowu spotkał się z opozycyą, niweczącą najlepsze jego zamiary. Do trudności, które stąd powstały, przyłączyło się jeszcze trójprzymierze zawarte pomiędzy Prusami, Anglią i Holandyą przeciw Rosyi i Austryi. Za pomocą wpływów przychylnej Prusom partyi chciano Polskę skłonić do przyłączenia się do trójprzymierza, lecz wpływ Rosyi był za wielki w Polsce, aby tę myśl przeprowadzić. W takich stosunkach naturalnie o reformach nie można było myśleć.

Gdy jednakowoż intrygi złączonych mocarstw zachodnich przeciw Rosyi i Austryi — Prusy i Anglia podburzyły Szwecyę do najazdu Rosyi, Belgię przeciw Austryi — odwróciły cokolwiek uwagę tychże od Polski, król Stanisław wziął się znowu do naprawy. Zniósł komisye sejmowe, które zamiast porządku większy nieporządek czyniły, regulował finanse, podatki gruntowe, reformował wojsko.

Ale wnet znowu mu przeszkodzono. Austrya chciała mieć pokój z Turcyą: tymczasem Prusy jej spokoju nie dały, zaczęto ściągać wojska na granicy czesko-szląskiej i znowu Polska była zaangażowana.

Roku 1790 (20 lutego) umarł cesarz Józef II. Brat jego i następca, Leopold II, zmienił jego politykę. Będąc człowiekiem ostrożnym i pragnąc pokoju z Prusami, zbliżył się do Fryderyka Wilhelma II i w Reichenbachu (27 lipca) zawarto układ z Turcyą za pośrednictwem prusko-angielskiem. Rosya zaś, utraciwszy sojusznika, pofolgowała Szwecyi, z którą się pogodziła.

Wśród tych rozruchów powszechnych ogłoszono r. 1791 konstytucyę w Polsce. Prusy i Austrya znowu na siebie spoglądały z niedowierzaniem, chociaż konstytucya owa była wyłącznie dziełem króla Stanisława. Zewsząd winszowano Polsce, mianowicie Anglia oświadczyła się zaraz gotową do zawarcia przymierza obronnego i handlowego. Król pruski także pochwalił Polskę, mianowicie za to, że oddawała tron w dziedzictwo dynastyi saskiej. Utrzymywał bowiem, że wybór elektora saskiego na tron polski ustali harmonię pomiędzy Prusami a Polską. Posłowi polskiemu w Berlinie Jabłonowskiemu także się przymilano. Lecz po zjeździe w Reichenbachu Prusy znowu do Austryi się zbliżyły. Austrya miała ręce związane z powodu potrzeby bronienia swoich interesów we Francyi, gdzie roku 1789 wybuchła rewolucya, wskutek czego Marya Antonina, siostra Leopolda II, wymagała od niego pomocy, nie mogła się więc Austrya oddać sprawom polskim i pozostawiła wolną rękę Prusom i Rosyi.

Król pruski więc zaczął intrygować. W sierpniu 1791 r. na zjeździe pilnickim umówił się z Leopoldem i elektorem saskim względem skłonienia Katarzyny do utrzymania domu saskiego przy tronie polskim; zastrzegł sobie tylko pomoc Leopolda do wyjednania mu Gdańska i Torunia.

Katarzyna stała z daleka i czekała na chwilę stosowną do działania. Opuszczona przez Austryę, zawarła z Turcyą pokój w Jassach i poczęła zakładać miny w Polsce.

W cichości kazała wywoływać protesty przeciw konstytucyi, przysposabiać konfederacyę przeciwną, wskazywała królowi pruskiemu niebezpieczeństwo, czekające go z połączenia Polski z Saksonią.

Doprowadziła wreszcie do tego, że zawiązała się konfederacya w Targowicy na Podolu, w której skład wchodzili niezadowoleni z konstytucyi Polacy. Na czele jej stanęli Szczęsny Potocki, Rzewuski, Suchorzewski i inni.

Zaczęła się znowu straszna wojna domowa. Targowiczanie z pomocą bagnetów rosyjskich pustoszyli kraj, rabowali, wycinali lud, palili wsie i miasta.

Napróżno stawił im opór Kościuszko z siłą młodzieńczą i zapałem patryoty. Wnet został pobitym, a król przystąpić musiał do konfederacyi.

Prusy i Austrya nie mogły tymczasem Polsce przyjść z pomocą. Francya wypowiedziała wojnę sprzymierzeńcom pilnickim, więc Austrya i Prusy musiały oręż zwrócić ku zachodowi.

Katarzyna cieszyła się, że Austrya i Prusy nie mogły teraz jej wchodzić w drogę w Polsce i tem mocniej zwalczała opór Kościuszki. Wkrótce cała Polska była w jej ręku.

Widząc to Prusy i Austrya, wstrzymawszy kroki nieprzyjacielskie we Francyi, zwróciły się ku Polsce, aby wpływu Rosyi nie uczynić wszechwładnym. Pytanie było teraz, czy Rosya do nich się przyłączy, czy na własną pójdzie rękę.

Dnia 1 marca r. 1792 umarł był cesarz Leopold II. Następca jego, Franciszek II w trudnem znalazł się położeniu. Wypowiedzenia wojny ze strony Francyi w Wiedniu co chwila się spodziewano, a ze wschodu Katarzyna, zawarłszy pokój z Turcyą, zalewała Polskę swemi wojskami. Najwyższy czas był dla Franciszka II powrócić do polityki Józefa II.

Francya wypowiedziała Austryi wojnę. Trzeba było Maryę Antoninę wyzwolić. Dlatego starał się Franciszek II-gi przyłączyć do Prus, a w Petersburgu nowe węzły przyjaźni zawiązać. Udało się. Zarazem Rosya zapewniła się względem Prus. Zawarła z Austryą (15 lipca) i z Prusami (8 sierpnia) nowe układy. Trzy te mocarstwa zobowiązały się działać w Polsce wspólnie, aby nie dopuścić wykonania ustawy 3-go maja.

Austrya i Prusy, upewniwszy się tak na wschodzie, spokojnie podniosły oręż na zachodzie i wkroczyły w granice Francyi. Lecz postępy oręża sprzymierzeńców były za powolne, myśl o zdobyczy polskiej przeszkadzała im. Wreszcie Prusacy wogóle nie chcieli dalej iść w pole, jeśli Austrya nie zezwoli na załatwienie kwestyi polskiej z Rosyą.

Chcąc nie chcąc Austrya, musiała się zgodzić. W Berlinie Prusy i Rosya zawarły układ w kwietniu 1793, na mocy którego nastąpił drugi rozbiór Polski. Rosya zajęła czterykroć większą przestrzeń ziem polskich, aniżeli Prusy. Austrya otrzymać miała wynagrodzenie w Bawaryi, Alzacyi i Lotaryngii.

Sejm grodzieński układ potwierdził...

Co i o czem piszą.

Profesor Brückner omawia w warszawskiem *Słowie* dawność i znaczenie języka naszego. Wykazawszy na wstępie, jak bardzo u nas, nawet uczeni ludzie, nie doceniają znaczenia tego najważniejszego środka i narzędzia kultury i literatury, pisze profesor Brückner tak:

Są rozmaite towarzystwa ochrony, powinniśmy mieć także towarzystwo ochrony językowej, któreby miało nadzór nad niekoszlawieniem języka, któreby pilnowało tego, by nie pisano „rzucać“ lub „gorzki“ przez ż, „mżonki“ przez rz, „bróżdzić“ lub „próchno“ przez u itd., żeby choć w ortografii nie panowała anarchia, owe „u nas w Polsce jak kto chce“. Z językiem należy postępować z największą pieczołowitością, właśnie nasz język jest instrumentem tak znakomitym, że nie godzi się go odstrajać. Nie tylko dziennikarze i publicyści język nasz psują, ale i z literatami nie zawsze bywa lepiej i oni nie cenią dosyć języka.

Więc, jak mówię, wcale nie zbytecznem byłoby takie towarzystwo jego ochrony, któreby dbało o czystość, jeśli już nie o wytworność tej szaty językowej, przeciw której nawet najznakomitsi grzeszą. Nawet „Młoda Polska“, której zasługi zresztą tak wielkie, bynajmniej nie jest wolną od zarzutu psucia języka; tu odkąsywa coś od słów, tu znowu coś dorzuca niepotrzebnie, na co i po co — nie wiem, np. „miast“ zamiast słowa „zamiast“ lub „miasto“, „poszum“ zamiast „szum“, — usterki, bez których w prozie obejść się możemy; inaczej w poezyi, bo nieszczęsny poeta robić musi, jak miara wierszowa wymaga.

Jednak dość tych uwag czy kamyczków, rzuconych do ogrodu publicystów i literatów; wszyscy okażemy szacunek dla języka w sposób należyty, nie tylko dbając o poprawność ortografii, ale strzegąc się tromtadratycznego *accusativus*, jak „ja ją nie widziałem“, strzegąc się słów obcych, nieraz najzbyteczniej u nas panoszących się kosztem słów własnych.

W dalszym ciągu mówi profesor Brückner o dawności naszego języka.

Terminu tego „dawny“ — mówi profesor Brückner — nie używam w znaczeniu starości, pod tym bowiem względem języki są sobie równe, wszystkie poczęły się, gdy pierwsza obstrukcya u stoków wieży Babel się rozpoczęła i od tego czasu datują. Chyba języki sztuczne, jak żargon żydowski lub szwargot złodziejski nie są „dawne“, wszystkie zresztą języki są równie stare, osobliwsza jakaś starość nawet nie wychodzi im zawsze na dobre, że jako przykład przytoczę język litewski, tak „stary“, a mimo to nie kulturalny. Pod dawnością języka polskiego rozumiem zupełnie co innego.

Język polski, jak i siedziby ludu polskiego, stanowią właśnie środkowy punkt całej Słowiańszczyzny. Z faktem tym u nas nie liczono się nigdy, u nas, gdzie najczęściej polityka decyduje i w umiejętności, gdzie z powodu wypadków 1831 roku Słowiańszczyzna stała się Tabu dla naszych uczonych, gdzie więc nikt nie zaglądał po za welon, zakrywający prasłowiańską boginię.

Inne narody słowiańskie wyprzedziły nas też skutecznie w ocenieniu znaczenia, znajomości pierwotnych stosunków historycznych, językowych itd. słowiańskich, z jawną stratą i z krzywdą dla nas i naszego znaczenia.

Gdyby nie to zerwanie dawnej łączności nauki polskiej z nauką słowiańską, nie przyszłoby np. mojem zdaniem do całego szeregu różnych teoryj o „najeździe“, który miał wytworzyć państwo polskie itd.

Lecz nie wdając się w samą historyę, tu podkreślę tylko, co znaczy to środkowe stanowisko języka polskiego w całej Słowiańszczyźnie.

Języka nie stanowią tylko słowa potoczne, których używamy, ale i nazwy miejscowości, topograficzna nomenklatura cała. Otóż właśnie polska ta nomenklatura, a więc integralna część języka polskiego jest najstarożytniejszą między wszystkiemi słowiańskiemi. Rosyanie sami, lepiej, niż my, pod tym względem oświeceni, centralne stanowisko języka polskiego — naturalnie w badaniach umiejętnych — uznawać rozpoczynają. Wymienię tu jedną taką cechę. Każdemu z nas wpada w ucho właściwość, którą język polski z prasadyb słowiańskich wyniósł, mianowicie nasze nosówki ą i ę, które inne języki słowiańskie albo zupełnie zatraciły, albo zachowały w minimalnych śladach, podczas gdy u nas są one po dziś dzień jeszcze w całym rozkwicie.

Nietylko ten szczegół: cały ustrój języka polskiego, jego brzmienia samogłoskowe (a samogłoski nadają językowi właściwą harmonię i eufonię) są tak misternie zbudowane, że żaden z języków słowiańskich nie dorównywa temu bogactwu, tej różnorodności, tej delikatności, temu cieniowaniu polskiego wokalizmu.

Był czas, kiedy o tem albo nie wiedziano, albo nie chciano wiedzieć, albo też dawano się łudzić cechom zupełnie zewnętrznym. Czechów np. razi wprost nadmiar słów obcych w naszym języku, Czech nie może pojąć, dlaczego używamy słowa „dach“ zamiast jakiejś „pokrywki“ czy czegoś podobnego i zawsze zarzucają nam, oni i inni, jakoby język polski wyzbył się przedewszystkiem słowiańskiej terminologii. Nie całkiem niesłusznie. Nasza to polityka dawna wyrzucać własne, a przyjmować obce.

Tak samo jak w handlu i przemyśle rugowaliśmy nasze mieszczaństwo, a dawaliśmy przytułek i obdarzaliśmy hojnymi przywilejami Włochów, Niemców, Szkotów, Ormian, żydów, Węgrów, podobnie wypowiedzieliśmy gościnność naszym własnym, prasłowiańskim wyrazom i zastąpiliśmy je całym zalewem słów obcych najrozmaitszego pochodzenia.

Prawda, że to znowu karta, świadcząca najwymowniej o kulturze polskiej. Zwykle bowiem rzecz ma się tak, że jakiś naród niższy, mniejszy, w zawisłości czy to kulturalnej czy politycznej od drugiego będący, przyjmuje żywcem od tego drugiego pewne pojęcia i liczne wyrazy. U Czechów przeważają wyrazy niemieckie, Serbowie i Bułgarowie mają wprawdzie na piśmie wyrazy słowiańskie, ale ich nie używają, a w mowie potocznej zastępują je wyrazami tureckimi, nawet takie wyrazy jak las, most itp. bywają u nich tureckie.

Zwykle więc przeważają w pewnym języku naleciałości z jednego tylko cudzego języka. Tylko polski kroczy torami odmiennymi między wszystkimi słowiańskimi, nie ogranicza się wpływem jednego obcego języka, posiada najbogatszą kartę, na której są spisane wyrazy ze wszystkich kątów świata, łacińskie obok niemieckich, włoskie obok węgierskich, tatarskie już nie wiem obok jakich innych.

To świadczy o nas bardzo ładnie, to dowodzi, żeśmy żyli zawsze z innymi ludami razem, żeśmy słuchali, jak mówią, przyjmowali od nich z potrzeby, albo najczęściej bez wszelkiej potrzeby obce ich nazwy, nawet dla rzeczy własnych.

* * *

Znaną jest rzeczą, że tenorowie są przedmiotem gorących afektów mnóstwa panien, zapalonych wielbicielek muzyki. Afekta te są oczywiście najczęściej natury czysto platonicznej i gasną odrazu, gdy się stykają z rzeczywistością, to jest, gdy panna zakochana w tenorze, poznaje go osobiście i przekonywa się, że ten sceniczny ideał wygląda w życiu bardzo prozaicznie, nieraz nawet za prozaicznie. Owóż tę sprzeczność między sceniczną idealnością każdego tenora, a jego pospolitością w rzeczywistości, wyzyskał doskonale niemiecki poeta Rudolf Presber, a p. Czesław Jankowski wybornie wiersz ten przetłumaczył i ogłosił w petersburskim *Kraju*. Wiersz ten opiewa:

(Z korespondencyi pogromcy serc)

„Piszesz mi, że ci się podobam...
List twój niemylny dla mnie znak.
Tak, dziecko, czuję wszystkie one,
Bardzo ich wiele — pisze tak.
Niewieście serca rozpłomieniać,
Rzucać wszechwładny na nie czar,
To już specyalny nasz, tenorów,
Rzekłbym: od Boga dany dar.

Nie aby w ogień lać oliwę
Piszę — lecz, że ty w liście swym
Kilkogroszową szlesz mi markę,
Do twego rymu szlę ci rym.
Patrz! — uważ proszę, że nie biorę
Prezentów żadnych ja od dam:
Uczciwy jestem — odpisuję,
Bo krztę godności jeszcze mam.

Pisząc mi, do nóg niemal padasz;
Drży rączka twoja... tętni skroń..
Znane mi dobrze zwroty stylu,
Pachnących listów znana woń.
Jakże tam było z biciem serca?
Wybacz — ot, wymknął mi się żart.
Łez ślady! Biedna... tyś cierpiała.
Powiedz? czym łez ja twoich wart?

Daj pokój!... Otrzyj łzy coprędzej.
Ty, dziecko, kochasz złudne sny;
Nie *mnie*, lecz dzieło perukarza
I krawca, dziecko, kochasz ty.
Kochasz to we mnie, co udaję,
To, czegom nie czuł nigdy ja,
Młodość, co dawno mię odbiegła,
Perukę, co mi fryzyer da.

Kochasz ty we mnie dobroć, piękno,
Do których dusza twoja lgnie,
Śpiewu mojego nastrój szczytny...
Nie śpiewam wciąż ja tak — o nie!
Kiedy opuszczam gmach opery,
Podczas gdy tłumy klaszczą tam,
Sądzisz, w duecie mym z... kasyerem,
Że bohaterski polot mam?

Fotograf kocha mię niejeden,
Bo moje pozy w modzie są;
Fotografują mię, poczciwcy,
Rok rocznie najmniej razy sto.
Na każdym rogu ja ulicy
Ściągam na siebie oczy dam:
Tu modlę się, tam szpadą śmigam,
W kolczudze tu — w smokingu tam.

Głosem mym skrzeczą fonografy,
Każdy choć tak mię słyszeć chce:
„O Marto!“ — aryę z Lohengrina
I choć koszlawe górne c.
Wiem, znasz mię z kinematografów —
Widzenie w duszy twojej trwa.
Umiera Tristan, Faust uwodzi,
A ty przysięgasz, że to — ja!

Nie, dziecko, wszystko to są pozy,
Sztuczny to tylko odblask ról.
Dziecko, — prawdziwych szukaj kwiatów
Wśród istniejących niw i pól.
A gdy cię kiedyś mąż zapyta,
Czyli „ideał“ ci się śnił?
Powiedz mu śmiało a wesoło:
„Ach, tak!.. to tylko tenor był!““

KRONIKA.

Lwów 2 stycznia.

Wspaniała ofiarność cudzoziemca. Pan Willy Burmester, wielki skrzypek, którego dwa koncerty, wtorkowy i wczorajszy wypełniły po brzegi olbrzymią salę Filharmonii i w niesłychany zachwyt wprawiły publiczność, wywdzięczając się za to gorące przyjęcie, jakie mu ona zgotowała, postanowił dać jeszcze jeden trzeci koncert i cały dochód z niego ofiarować na kolumnę Mickiewicza we Lwowie. Tak się szczęśliwie złożyło, że wśród terminów koncertowej podróży ma p. Burmester wolną niedzielę, więc tę niedzielę na ów koncert przeznaczył. Komitet pomnika Mickiewicza powinien się teraz rączo zabrać do sprzedaży biletów. Byłoby bowiem rzeczą dość przykrą, gdyby ofiarność wielkiego artysty-cudzoziemca spotkała się z zupełną obojętnością naszej publiczności. Owszem przez liczne przybycie powinniśmy pokazać szlachetnemu artyście, że umiemy ocenić jego ofiarność i przez naszą obecność dajemy mu za nią uznanie.

JE. Karol hr. Lanckoroński, znany mecenas sztuki, wydał obecnie w Wiedniu broszurę p. n. „Nieco o nowych robotach w katedrze na Wawelu“. Uczony autor w sposób objektywny i spokojny, a z niepospolitem znawstwem poddaje ostrej krytyce niektóre szczegóły restauracyi katedry na Wawelu, a zwłaszcza malowanie skarbca i jednej z kaplic. Przyznając ogromny talent artystom, którym przeznaczono to zadanie, pp. Mehoferowi i Tetmajerowi, pisze autor, że katedra na Wawelu nie powinna być polem dla artystycznych eksperymentów. Malowidła tam dokonane, choć same przez się piękne, rażą swoją niewłaściwością, ponieważ nie są do całości dostrojone, jak wiele z nowych rzeczy, które się teraz robi w katedrze. A możnaby tego zaniechać, idąc tylko za słynną radą Voltaire'a, daną poecie, że przecież tak łatwo nie napisać tragedyi.

Dar. Cesarz udzielił komitetowi cerkiewnemu w Petrykowie (w pow. tarnopolskim) 200 koron zapomogi na dokończenie budowy cerkwi.

P. Aleksander Milski, znany redaktor *Śmigusa* i dotychczasowy współwłaściciel *Dziennika polskiego*, wystąpił z tego pisma z dniem wczorajszym, a udział swój odsprzedał dawnym swym wspólnikom: p. Ostaszewskiemu-Barańskiemu i Mieczysławowi Szmittowi. Z tego powodu *Dziennik polski* wypowiada następujące serdeczne słowa o p. Milskim: „W Panu Milskim tracimy pierwszorzędną, śmiało rzec można, siłę, znaną powszechnie ze śmiałej inicyatywy i zabiegliwości w sprawach wydawniczych, tracimy cennego współpracownika redakcyjnego, nadewszystko — niech nam wolno będzie dać na tem miejscu wyraz osobistym naszym uczuciom — tracimy niezrównanego, najserdeczniejszego kolegę i współtowarzysza w dobrych i złych chwilach ciężkiego dziennikarskiego zawodu. To też żegnamy go z szczerym żalem głęboko odczutym w naszych sercach, które zdobył sobie w ciągu długiego z nami współpracownictwa, nieustannymi dowodami prawdziwej koleżeńskiej przyjaźni, prawości charakteru i życzliwości dla wszystkiego, co tylko z światem dziennikarskim w bliższej zostaje styczności“.

Ruch ogólny na szlakach Wygnanka Skała, Biała Czortkowska—Zaleszczyki, Borki wielkie—Grzymałów i Kołomyja—Stefanówka podjęto z dniem wczorajszym na nowo.

Konkurs. Kasa chorych w Stryju rozpisała konkurs na posadę kasyera. Pożądanym jest człowiek młody, posiadający odpowiednie kwalifikacye.

Wiadomość o ustąpieniu p. Melcera, kapelmistrza lwowskiej Filharmonii, podana w jednym z dzienników, jest nieprawdziwa.

X. arcybiskup i metropolita petersburski Kłopotowski zachorował na zapalenie płuc. Doktor Januszkiewicz, który go leczy, donosi, że temperatura chorego wynosiła wczoraj 40·2, a puls 90. Wobec tego więc, że serce dobrze funkcyonuje, żywią lekarze nadzieję uratowania tego księcia Kościoła.

Prośba do Dyrekcyi poczt. Publiczność lwowska zanosi za naszem pośrednictwem prośbę do Dyrekcyi poczt, aby ponownie wydała urzędom pocztowym polecenie wyraźnego wybijania stampili na listach. Są te stampilie zwykle tak zamazane i nieczytelne, że w żaden sposób nie można się dowiedzieć, w jakiej miejscowości list został nadany, a tem samem nie może on służyć za dokument w jakiejś ważnej sprawie.

Księżna Luiza saska wystosowała do nuncyatury w Monachium pismo, obejmujące 16 arkuszy, a zawierające prośbę do Watykanu o rozwód. Następca tronu, w myśl przepisów kościelnych, nie stara się wcale o rozwód, który dla katolików jest niedopuszczalny, lecz tylko o sądowy rozdział wspólności małżeńskiej; zatem także po dokonanym rozdziale nie będzie on mógł zawrzeć nowego małżeństwa. Księżna Luiza ze swej strony może wnieść do sądu podanie o rozwód, a jeżeli sąd przychyli się do jej żądania, mogłaby w myśl ustawy cywilnej wyjść za mąż po raz drugi; byłby to oczywiście ślub cywilny, a nie kościelny.

Dwór saski stara się całą sprawę załatwić dość szybko. Może przyczynia się do tego obecna choroba króla Jerzego, który zapadł na ciężką influencę. Były nawet pogłoski, że dostał zapalenia płuc i miał wybuch krwi. Gdyby następca tronu przed rozstrzygnięciem swej sprawy małżeńskiej zasiadł na tronie, oczywiście cała afera nabrałaby innego znaczenia, gdyż księżna Luiza byłaby wówczas królową saską.

Ks. Luiza w rozmowie z pewnym dziennikarzem opowiedziała, że listownie prosiła swych rodziców, aby sprawę jej załatwiono w spokoju, i ażeby nadesłano jej niektóre rzeczy, ale nie otrzymała odpowiedzi. Pisała też do guwernantki swych dzieci, ale dostała tylko krótką odpowiedź, że będzie zawiadomioną, gdyby które z dzieci jej zachorowało. Klejnoty ks. Luizy które, jak donieśliśmy, brat Girona odesłał do urzędu cłowego w Belgii, nie chcąc ich przyjąć do przechowania, wróciły już do Genewy.

Galicyjsko-rosyjskie stowarzyszenie. Pod takim tytułem zawiązało się minionej niedzieli w Petersburgu stowarzyszenie, którego celem jest wytworzyć łączność między Rosyanami a Rusinami mieszkającymi w Austryi, a więc przedewszystkiem rozpowszechniać wśród Rusinów znajomość języka rosyjskiego i obudzać ich zainteresowanie dla spraw rosyjskich. Do stowarzyszenia należą między innymi wydawca *Swieta* Komarow i redaktor *Prawitel. Wiestnika* Kułakowski.

Wielką nowość na polu kolejnictwa zapowiadają we Francyi. Oto w czerwcu na linii Paris-Lyon-Mediterranée, wiążącej Paryż z Marsylią, przestaną kursować zwykłe pospieszne pociągi, złożone z lokomotywy, tendern i kilkunastu wagonów, a zaczną kursować automobile kolejowe. Automobile te będą odjeżdżały w jednym i drugim kierunku, to jest z Paryża i z Marsylii co kwadrans, lub co minut dziesięć w razie potrzeby. Każdy automobil będzie mógł pomieścić osób ze dwadzieścia z ich pakunkami i maszynistę. Jechać będzie z chyżością stu kilometrów na godzinę, będzie miał rezerwoar na wodę i na naftę w takiej ilości, żeby jak najmniej potrzebował się zatrzymywać. Obliczono, że litr nafty wystarczy na kilometr podróży. Automobile te będą kursowały po osobnych relsach, żeby nie było karambolów z pociągami zwykłymi, które będą obsługiwały pomniejsze stacye, jakoteż z pociągami towarowemi.

Dramat małżeński. Krwawa zbrodnia, spełniona w domu pod l. 10 przy ul. Sykstuskiej, zaalarmowała onegdaj około 2 popołudniu mieszkańców okolicznych domów; murarz Jan Jaremko, uniesiony szałem zazdrości i gniewu, do którego żona jego Olga dawała mu liczne powody, pchnął ją nożem kuchennym w pierś w okolicę serca, tak nieszczęśliwie, że po kilkunastu godzinach, chora, nie odzyskawszy przytomności, umarła. Olga była przed zamążpójściem kasyerką w mleczarni przy ul. Sykstuskiej, potem była zajęta w kawiarniach w Przemyślu i Stanisławowie. Przed 6 laty poznał ją Jaremko a zakochawszy się w niej na zabój, ożenił się z nią, choć nie miała ani centa. Pożycie ich było niedobre, gdyż Olga zdradzała męża, ale on zawsze jej przebaczał.

Przed kilku tygodniami Jaremko, wróciwszy z pracy na prowincyi, zauważył u żony bieliznę i inne części garderoby, których nie mogła sobie była sprawić z pensyi kasyerskiej i robił jej ostre wymówki. Ona zaś z cynizmem odrzekła, że z nim żyć dłużej nie chce, gdyż on jej takiego utrzymania dać nie może, jakie jej się należy, i mimo próśb męża, który nie chciał się z nią rozstawać, opuściła jego mieszkanie i sprowadziła się do wyż wymienionej kamienicy przy ulicy Sykstuskiej, gdzie zamieszkała u wdowy po konduktorze Katarzyny Włoszyńskiej. Jaremko długi czas nie mógł się dowiedzieć, gdzie żona przebywa, wreszcie znalazł ją i próbował ją nakłonić do zgody. Ona jednak odsyłała go zawsze a później zamykała drzwi przed nim. Onegdaj Jaremko, zastawszy drzwi zamknięte, pchnął je tak silnie, że wyłamał zakrętkę. Wywiązała się kłótnia między małżonkami, a gdy Olga uderzyła Jaremkę w twarz, on, widząc leżący na stole nóż kuchenny, porwał go i pchnął nim żonę w piersi, poczem próbował umknąć. Zatrzymano go jednak w pobliżu ogrodu jezuickiego. W policyi przyznał się do czynu, ale zaprzeczył, jakoby chciał był żonę zamordować.

Zmiany własności. W listopadzie ubiegłego roku dokonano następujących znaczniejszych kontraktów kupna i sprzedaży realności we Lwowie: Judyta Englowa kupiła od Meilecha Posamenta dom przy ul. Boimów l. 17 za 61.200 K.; Maurycy i Eugeniusz Geist i Samuel i Dorota Borek od Agaty Fall dom przy ul. Pańskiej l. 14 za 51.400 K.; Michał i Marya hr. Baworowscy od dra Franciszka Jandy i Kamili hr. Hoyos dom przy ul. Pańskiej l. 25 za 150.000 K.; Chaim Kurzer i Berta Blumengarten od M. B. i F. Czopów dom przy ul. Żółkiewskiej l. 2 za 36.000 K.; dr. Ryszard Leżański od Antoniego Leżańskiego dom na placu św. Jura l. 7 za 90.476 K.; Rafał Stiebler od Julii Niewiadomskiej dom przy ul. Grottgera 5 za 26.000 K.; Abraham Schanderer od Grzegorza Jarosławskiego dom przy ul. Zielonej 1 A za 52.200 K.; Jan Lewiński od Julii Grabowskiej dom Na Bajkach l. 19 za 14.000 K.; Aleksandra Helena Melchert od Stanisława Melcherta dom przy ul. Małeckiego 4 za 29.000 K.; Izaak i Jetti Friedfeld od Banku hipotecznego dom na placu św. Teodora l. 6 za 21.000 K.; Ludwik i Helena Antonina Cybulscy od Heleny Maryi i Jana Rudolfa Kalnickiego dom przy ul. Dąbrowskiego 2 A za 76.000 K.; Sara Silberfeld od Norberta i Pauliny Atlas dom przy ul. Bernsteina l. 9 za 109.000 K.

Kółko zabawowe drukarzy lwowskich, świeżo zawiązane, urządza w niedzielę wieczorem w sali „Gwiazdy“ przedstawienie amatorskie.

Wieczór sylwestrowy obchodził Lwów w tym roku dość oryginalnie. Na publicznych wieczorkach tanecznych było bardzo mało osób, również i nie wiele na nielicznych zabawach prywatnych, natomiast tłumy publiczności zaległy kawiarnie lwowskie, zwłaszcza te, które są na pierwszem piętrze, jak amerykańską, Monopol, Bellevue, a także i teatralną. Jako także charakterystyczny objaw zanotować wypada, że w kawiarniach tych pełno było pań zwłaszcza ze sfer urzędniczych, jakoteż z tak zwanej „wolnej inteligencyi“ Lwowa: żon i córek adwokatów, lekarzy, inżynierów a ta-

żże radców, starostów, komisarzy ect. Bawiono się ochoczo w grupkach towarzyskich, witano toastami nowy rok i w wesołej pogawędce przesiedziano do późna w nocy w owych publicznych salonach. Zaczynają więc już u nas wchodzić w życie obyczaje z zachodniej Europy, wytworzone tam pod wpływem ciasnych pomieszkań i bardzo drogiej służby.

Pogrzeb ś. p. Augusta hr. Łosia, prezesa rady nadzorczej galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, odbył się onegdaj, a olbrzymi udział w nim wszystkich warstw ludności był wymownym objawem ogólnej sympatyi i miłości, jaką zmarły cieszył się w społeczeństwie. Zwłoki nieboszczyka przewiezione zostały we środę na dworzec kolejowy, a dziś złożone zostaną na wieczny spoczynek w Czyszkach, w powiecie samborskim, na cmentarzu wiejskim, obok kościółka, w którym zmarły za życia przez tyle lat w otoczeniu kochających dzieci i wnuków, wspólnie z siermiężnym ludem wieśniaczym, modlił się do Pana Zastępów. *R. i. p.*

„Knajpa". Pod takim tytułem wyszedł w Krakowie dramat antikoholowy. Autorem jego jest p. Zenon Parvi, a przedmowę napisała p. Gabryela Zapolska.

Bal prasy odbędzie się 12 lutego. Protektorat nad tym balem objęła p. marszałkowa Andrzejowa Potocka.

Ofiary. Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłali w dalszym ciągu: p. Madeyski z Parchacza 6 K. i p. Bařącz z Krzywego 5 K. dla biednych dzieci; pp. Koepplowie ze Lwowa 6 K. na Towarzystwo szkoły ludowej (Koło pań); Janina Tokarska z Olszanicy koło Ustrzyk 2 K. i państwo Elginowie Scottowie z Ropienki 10 K. na przytulisko Brata Alberta.

Wreszcie p. Helena Bensdorff z Putilli nadesłała 2 K. na Częstochowę.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 2, w poł. — 0 R. Bar. 766. Nieruchomy. Pogodnie.

Różnica.

Mężczyzna — to jedno słowo. Kobieta — to cały słownik.

Niewątpliwie.

Kancelista z biura adresowego: Mój Boże, jak to musiało być trudno ułożyć księgę adresową podczas wędrówki narodów!

Przezorna.

On: Czy poszłabyś za mną na koniec świata?

Ona: Erneście, może jesteś defraudantem? Powiedz szczerze.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W piątek po raz 2gi „Dług honorowy" Zygmunta Przybylskiego, rozpocznie „Pietro Caruso" dramat w 1 akcie R. Bracco. — W sobotę „Lohengrin" Wagnera. 1szy występ gościnny Janiny Korolewicz-Wayda, Modesta Męcińskiego, Józefa Szymańskiego i Juliana Jeromina.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. W sobotę Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Leopolda Godowskiego, pianisty. Program: I. 1) Uwertura do opery „Straszny dwór". 2) Czajkowski: Koncert, odegra z tow. ork. Leopold Godowski. — II. 1) Saint-Saëns: Poemat symfoniczny „Młodość Herkulesa". 2) Czajkowski: Suita z baletu „Dziadek do orzechów". — III. 1. a) Chopin: Nocturn G-Dur (nr. 2), Preludyum D-moll, Etiuda Gis-moll, b) Weber-Godowski: Rondo. 2) Dworzak: „Gdzie moja ojczyzna". — W niedzielę Koncert popularny. — W poniedziałek 5 stycznia „Wielki koncert filharmoniczny" pod dyrekcyą Ryszarda Straussa. — We wtorek „Koncert symfoniczny".

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów na prowincyi dołączamy prospekt pisma *Ognisko.*

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Koncert wczorajszy z udziałem Burmestra był, skutkiem doboru prawie samych utworów pierwszorzędnej wartości, nadzwyczaj piękny i rozentuzyazmował słuchaczy. Wykonane przez wielkiego skrzypka usłyszeliśmy cudowny koncert Beethovena, menuet Mozarta, pełen niezrównanej gracyi i pogodności uczucia, dwa krótsze utwory Bacha, „Träumerei" Schumanna i taniec hiszpański Sarasatego. Wrażenie gry Burmestra było nadzwyczaj silne i głębokie, największe w utworach wymienionych powyżej mistrzów klasycznej muzyki niemieckiej.

Orkiestra grała jako nowość rapsodyę kompozytora fińskiego Kajanusa, posiadającą tylko zalety drugorzędne umiejętnej faktury zewnętrznej. Daleko większą rozkosz sprawiło słuchaczom odegranie po jednej części z symfonii Czajkowskiego, Dworzaka i Mendelsohna.

Sala Filharmonii była wysprzedana do ostatniego miejsca.

Julian Klaczko: „Anneksya w dawnej Polsce" (Unia Polski z Litwą). Tłómaczył za zezwoleniem autora Karol Scipio. Z przedmową St. Tarnowskiego. Spółka wydawnicza polska 1902.

Dzieło to mające w oryginale francuskim tytuł „Une annexion d'autrefois", napisał Julian Klaczko w r. 1869, a więc przypadkowo w tym samym czasie, w którym Matejko ukończył i wystawił „Unię Lubelską". Celem dzieła było pokazać światu, jak wygląda prawdziwie cywilizacyjna anneksya w przeciwieństwie do anneksyi zaborczych, łupiezczych, jakich pełno było w wieku XVIII. Klaczko ogłosił już był dzieło p. t. „Etudes de diplomatie contemporaine", w którem z okazyi wojny duńsko-pruskiej z r. 1864 i z przyłączenia Szlezwiku i Holsztynu do Niemiec, wydał surowy sąd o tej anneksyi, i poruszył przytem sprawy polsko-pruskie. Dziełem tem zrobił sobie sławę wielką, a o wrażeniu, jakie ono wywarło na napiętnowanych tryumfatorach, świadczy najlepiej złość i mściwość, z jaką w swoich listach i pamiętnikach wspomina Klaczkę Bismark. Otóż w dziełku „Une annexion d'autrefois" dał Klaczko część pozytywną, przypomniał zapomnianą Unię Litwy z Koroną, odsłonił zasypaną pyłem wieków pamiątkę historyczną, skazaną na śmierć wyrokiem dumnej i szczęśliwej przemocy, pokazał w całej jej żywotności, w jej dziejowej zasłudze, w jej wyższości nad dzisiejszy świat i nad sztukę jego polityki.

Dziełko jest napisane pod wpływem Szajnochy, czego się Klaczko bynajmniej nie zapiera, owszem w pierwszym rozdziale dziełka buduje mu piękny pomnik literacki, sławi go jako swego mistrza, kreśli w krótkości jego żywot, talent i zasługi.

* **Jadwiga Warnkówna „Jasiek Pliszka".** Z illustracyami St. Sawiczewskiego. Nakład Gebethnera i Wolfa w Warszawie. Kraków Gebethner i Spółka 1903.

Jestto opowiadanie dla dorastających dzieci, napisane żywo i z talentem. Rzecz dzieje się w Wielkopolsce. Jasiek Pliszka jest synem chłopskim, znalezionym w śniegu przez dziedzica Bobrowskiego i wychowanym w jego domu na dzielnego chłopaka. Oddany zrazu do szewca, potem jest stangretem i rodzajem rządcy w domu państwa, wreszcie dostaje w podarunku od swego pana zagrodę, kupioną po Niemcu na licytacyi, osiada na niej i żeni się z chłopką. Treść jak widzimy mogła nakłonić autorkę do sentymentalnego jej opracowania; na szczęście zamiast tego znajdujemy dość dużo realizmu, nawet tło polityczne podane jest bez szowinizmu, a wplecenie w niektórych ustępach gwary ludowej zastosowane jest dyskretnie. W toku opowiadania daje autorka opisy Gniezna, Poznania, tamtejszych pamiątek polskich itd. Młodzież może tę książkę przeczytać z pożytkiem.

* **Teodor Dostojewski: Wspomnienia z martwego domu** (w katordze). Przełożył i wstępem zaopatrzył dr. Józef Tretiak. Wydanie wtóre. Kraków. Spółka wydawnicza polska.

Już parę dzieł Dostojewskiego przełożono na język polski: słynną powieść „Zbrodnia i kara", tudzież nowele „Cicha" i „Białe noce", dr. Tretiak zaś przyswoił nam teraz „Wspomnienia z martwego domu". Dzieło to ma już taką sławę, że nie potrzeba go zachwalać, każdy bowiem słyszał o niem jako o jednym z najlepszych pomników literatury pamiętnikowej. Dostojewski skreślił w niem wrażenia i obserwacye z 4-letniego pobytu swego w katordze w Omsku, dokąd go zesłano jako politycznego przestępcę, a skreślił je z tą nieubłaganą wiernością i psychologiczną prawdą, jaka cechuje jego wszystkie utwory. W porównaniu jednak z innemi dziełami Dostojewskiego „Wspomnienia z martwego domu" pomimo, że są obrazem strasznych cierpień i mąk, nie wywierają przygnębiającego wrażenia. Schodzimy w przepaść, przypatrujemy się katuszom moralnym i fizycznym, przejmujemy się grozą i oburzeniem, ale nie doznajemy upadku ducha; wynosimy to pokrzepiające przekonanie, że natura ludzka jest silną i zdolną przystosować się do najcięższych warunków, przetrwać najcięższe próby.

Będąc dokumentem, opisującym objektywnie piekło dantejskie na ziemi, są „Wspomnienia z martwego domu" także dokumentem duszy samego Dostojewskiego. Trzeba sobie wyobrazić człowieka młodego, wykształconego, nieco chorobliwie nastrojonego, oderwanego nagle od rodziny, przyjaciół i właściwej sobie sfery, rzuconego w mrowisko przestępców różnego rodzaju; a mimo to ów człowiek, zamiast się poddać ciężarowi niedoli i mętnym wzrokiem osłupienia spoglądać na swoje otoczenie, od pierwszej chwili wstąpienia do katorgi stara się zająć stanowisko ciekawego badacza, psychologa i artysty, przedzierać się jasnym wzrokiem w ciemne i dzikie tajniki dusz otaczających i w najgłębiej upadłych naturach szukać promieni ludzkich uczuć. Jest to niejako nurek, który spuścił się na dno morza i wyniósł stamtąd jego obraz tak dokładny, że patrząc na ten obraz, zdaje nam się, żeśmy sami tam byli i sami wszystko widzieli.

Dla polskiego czytelnika „Wspomnienia z martwego domu" pod dwojakim względem szczególny przedstawiają interes. Po pierwsze wtajemniczają one w charakter ludu rosyjskiego, w jego strony dodatnie i ujemne, bo wprawdzie towarzystwo katorżne składało się po większej części z wyrzutków społecznych, ale w tych ludziach, o których sam autor powiada, że byli to „najzdolniejniejsi, najsilniejsi z całego ludu naszego", typowe zdolności i właściwości psychiczne Rosyan występują najwybitniej. Powtóre w mikrokosmie katorżnym występuje i garstka Polaków, politycznych przestępców, stanowiąca osobny światek. Jestto więc dokument historyczny, dotyczący dziejów nietylko rosyjskiego, ale i polskiego społeczeństwa ze środka ubiegłego stulecia.

* **Strofy jesienne.** Pod takim tytułem pojawił się bezimiennie tom poezyj zadedykowany „bratnim duszom". W książce tej wypowiada autor wszystkie swoje zamiłowania dobra społecznego i uczucia bliźnie: wszystko u niego tchnie sympatyą dla nieszczęśliwych i wydziedziczonych, chęcią naprawy stosunków zabnrzonych przez wygórowane i zdrożne samolubstwo. Ponieważ zaś zło obficiej się przedstawia jego oczom, niż dobro na świecie, a objawy jego głęboko dotykają najczulszych strun jego serca, więc też i całość przyobleczona jest lekką gazą pesymizmu. Nie jest to jednak ów pesymizm buntowniczy i beznadziejny, ale raczej ubolewający, załzawiony.

Bez żadnych zwrotów egzotycznych, nie wtajemniczając czytelnika w swe osobiste cierpienia lub nadzieje erotyczne, któremi tak niedyskretnie szafuje większość poetów lirycznych, autor wspomnianych strof kreśli przeważnie wrażenia swe z widoków ogólnych, i dlatego każdy jego wierszyk więcej interesuje treścią.

Forma tych strof, z których uczucie poetyczne bardzo często zawiewa, jest także wczorajszą. Nie widać w nich ani rozpędu i cyzelatury językowej, ani rytmów wyszukanych i nieprzypuszczalnych rymów, co stanowi ambicyę i swoistość wierszowych kompozycyi dzisiejszych. Dykcya jego toczy się językiem prostym, poprawnym, gładko i składnie, w wierszu najczęściej 8 lub 10-zgłoskowym, ściśle przestrzegającym cezury. Strofy, wyczerpujące swą treść, przeważnie w jakich ośmiu wierszach, jedne wyglądają jak gnomy starożytne, mieszczące pewne uwagi z filozofii życia; drugie, tworzone są na wzór owych włoskich *concetti* z okresu barokowego, gdzie ostatnie wyrażenie stanowi jądro rzeczy, dla którego wszystko, co się mówiło przedtem, jest tylko dodatkiem formalnym, przez co strofy te nabierają charakteru epigramatycznego, np.:

— Gdyby bibliotek duchowa siła
W dobroci wyrosła żniwo,
Jakżeby ludzkość szlachetną była,
Jakżeby była cnotliwą!
Ale niestety! Ów duch, co płynie
Z mądrości wieków książkowej,
Króluje tylko w myśli dziedzinie,
Nie w serca wniknął, lecz w głowy..."

Jest jednakże pewna część tych „Strof jesiennych" przedstawiająca czysty liryzm, gotowych pod muzykę i proszących się o nią; dlatego radzimy naszym kompozytorom muzycznym poznać się z niemi; znajdą tam oni świeżość myśli i uczuciową podnietę. Ogólnie mówiąc, zbiorek niniejszy nie sprawi zamięszania w piśmiennictwie bieżącem, nie roznamiętni krytyki; daje on tylko sposobność zajrzenia w serce uczciwego człowieka, z którego poglądami każdy podobny się zgodzi, a wrażenia odczuje.

* **Księga adresowa m. Lwowa.** Rocznik VII. Wydał Franciszek Reichman.

Niezmiernie potrzebna ta, a nawet niezbędna książka ukazała się świeżo w nowem, znacznie powiększonem wydaniu. Jako nowość wprowadził wydawca rozdział z adresami stałego zamieszkania właścicieli dóbr i dzierżawców z całej Galicyi. Osobny rozdział zawiera informacye o zdrojowiskach krajowych. Mimo zwiększonej objętości książki, ceny jej wydawca nie podwyższył.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 grudnia.

(Z). Ostatni dzień roku przyniósł znaczne ożywienie ruchu na targu tutejszym. W ciągu dnia dzisiejszego i wczorajszego zgłoszono w tutejszych kantorach banku austro-węgierskiego nowych weksli do eskontu za 30 milionów koron, a stan pożyczek, udzielonych na lombard papierów wartościowych zwiększył się o 5 milionów koron. Mimo tego jednak stosunkowo znacznego zapotrzebowania gotówki można ją było łatwo dostać także z prywatnych źródeł i taniej, niż w banku austro-węgierskim. Pierwszorzędne weksle eskontowano dziś na otwartym targu na $3^1/_8$%. — Pod tym względem panują obecnie w Berlinie całkiem odmienne stosunki, tam bowiem firmy giełdowe musiały płacić dziś za gotówkę więcej niż 6%.

Sprawa wznowienia kartelu naftowego wchodzi znów na porządek dzienny. Jutro ma się w tej sprawie odbyć konferencya przedstawicieli stowarzyszenia „Ropa" z delegatami rafineryi. Konferencya ta ma na celu nietylko wskrzeszenie kartelu dla Austro-Węgier, ale także zorganizowanie eksportu nafty galicyjskiej za granice państwa.

Ustawa, wprowadzająca zakaz handlu terminowego zbożem, przedłożona już została do sankcyi monarszej i za kilka dni zapewne będzie opublikowaną. Osobne rozporządzenie ministeryalne uregulować ma rozwikłanie interesów już zawartych z terminem dostawy na wiosnę.

Zanosi się także na to, że jeszcze w ciągu stycznia otrzymają fabryki żelaza znaczne zamówienia rządowe, o co — jak wiadomo — starał się się usilnie związek przemysłowców górniczych. Wszystkie bowiem ministerya już zestawiły wykazy potrzebnych inwestycyi, jakie przedsięwzięte być mają nietylko w bieżącym, ale także w przyszłym roku. Fabryki zatem otrzymają już teraz zamówienia na te roboty, które dopiero w roku 1904 miały być uskutecznione, ale pieniędzy za nie nie otrzymają teraz, lecz dopiero po uchwaleniu budżetu na rok 1904. Fabrykanci zgodzili się na ten warunek, gdyż idzie im przedewszystkiem o to, aby dać zajęcie swemu personalowi robotniczemu, zresztą mając w ręku zamówienia rządowe, otrzymają one w bankach potrzebne im pieniądze.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 680·75, węg. Zakł. kredyt. 719·00, Anglobanku 268·50, Unionbanku 534·00, Länderbanku 394·50, Bankvereinu 449·25, Bodencredit 917·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 684·00, Lombardy 60·25, Kol. Elbethal 448·50, Północnej 5470, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 376·50, Rima Muranyi 470·00, Praskiego Tow. żel. 1475, Fabryki broni 301·50, Tureckie tytoniow. 333·50, Oblig. węg. indemniz. 98·15, Renta majowa 101·30, Austr. renta koronowa 100·25, Węgier. renta koronowa 98·05, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·35, 4% Listy Banku krajow. 97·00, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·55, 4% Gal. Oblig. propin. 99·40, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 98·00, 4% Poż. m. Lwowa 94·87, Losy turec. 112·75, Marki 117·07, Ruble 252.50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 2 stycznia. Na Nowy Rok złożyli członkowie stronnictwa liberalnego swe życzenia prezydentowi ministrów Szellowi, prezydentowi partyi bar. Podmanitzky'emu i prezydentowi Izby hr. Apponyi'emu.

Do prezydenta gabinetu Szella i reszty ministrów, którzy byli u niego, przemówił imieniem partyi dep. Hodossy i wyraził zaufanie do gabinetu i zgodę na program Szella, który reprezentuje politykę Deaka. Polityka ta obejmuje także ugodę. Okazało się, że Austrya i Węgry pozostaną w tym samym stosunku do siebie, że bezpieczeństwo Węgier wzrasta przez stosunek do Austryi. Mówca wyraził zadowolenie z powodu dojścia do skutku ugody i układu handlowo-celnego z Austryą i spodziewa się, że osiągnięte obecnie porozumienie będzie przyjęte przez parlament węgierski. Szell w ciągu rokowań o ugodę dał dowody energii w obronie interesów Węgier, za to należy mu się podziękowanie całego narodu węgierskiego. Naród ten obecnie spokojnie może oczekiwać chwili zawarcia lub też odnowienia traktatów z obcemi państwami. (Oklaski i wołania „Eljen".)

P. Szell odpowiedział mową, w której na wstępie podziękował za wyrażone mu zaufanie i za to, że stronnictwo liberalne, dzięki zgodności jego przekonań politycznych z przekonaniami gabinetu, udziela rządowi poparcia. Prezydent ministrów i rząd cały starają się usilnie o to, aby na to zaufanie zasłużyć. Prezydent ministrów wraca z walki, której obie strony walczące nie prowadziły przeciw sobie, lecz w celu osiągnięcia pokoju i porozumienia. W walce tej nie ma zwycięzcy, ani zwyciężonego. Obie strony wyniosły z niej korzyści, bo przezwyciężono trudności i uprzedzenia, które stały na przeszkodzie porozumieniu. Zwyciężyła myśl strzeżenia obopólnych interesów bez ofiar z którejkolwiek strony, nietylko przy wspólności panującego, ale i przy zachowaniu nierozerwanego węzła politycznego i wspólności ekonomicznej. (Oklaski). To doprowadziło do skutku ugodę, o której minister zda sprawę nie na tem miejscu, lecz przed przedstawicielami całego narodu. W tem sprawozdaniu wykaże, że rząd ochronił interesy kraju, przyczem uwzględniał także interesy drugiego państwa. (Oklaski).

Rząd wykaże w swem sprawozdaniu, że ugoda odpowiada duchowi ustawy z r. 1899 i zobowiązaniom, jakie na siebie wziął prezydent gabinetu. Był on zdecydowany położyć już raz koniec tej szkodliwej niepewności i cieszy się, że porozumienie przyszło do skutku. Był on także przygotowany na to, ażeby w tym razie, gdyby porozumienie na zasadzie słuszności było niemożliwe, uregulować stosunki ekonomiczne w drodze samodzielności. Szef gabinetu i jego koledzy byli wierni swemu programowi i pozostaną mu wierni. Do tak ważnych zadań, jakie parlament czekają, a w szczególności do parlamentarnego uregulowania kwestyj ekonomicznych potrzeba będzie silnego poparcia parlamentu, o które mówca prosi. Rząd, widząc za sobą jednolite stronnictwo, nie obawia się o przyszłość. Kończąc swą mowę, podziękował jeszcze raz Szell za zaufanie do jego polityki i jego osoby. (Długotrwałe oklaski i wołania: „Eljen").

Następnie byli członkowie stronnictwa liberalnego u hr. Apponyi'ego. W odpowiedzi na złożone mu życzenia rzekł hr. Apponyi między innemi, że ma nadzieję, iż rząd potrafi przeprowadzić swe ważne zadania, widząc za sobą wszystkie żywioły, stojące przy zasadzie prawnopaństwowej, połączone w jedną partyę. W końcu wyraził życzenia szczęśliwości dla króla i dla kraju.

Konstantynopol 2 stycznia. W miejscowości Bressowo w pobliżu Monastyru pojawiła się w sobotę wieczór banda, złożona z 8 bułgarskich rozbójników. Uderzyło na nich 70 żołnierzy i żandarmów. W walce zraniono porucznika a 25 żołnierzy zabito lub ciężko zraniono. Dwóch członków bandy padło. Mieszkańcy Bressowa brali udział w walce. Trzy domy spalono.

Poznań 2 stycznia. Na pierwsze urządzenie Akademii w Poznaniu wyznaczono w projekcie etatu państwowego pruskiego 57.000 m. Przy akademii będzie ustanowionych dwóch zwyczajnych profesorów uniwersyteckich i trzech nadzwyczajnych, a prócz tego uzupełnią ciało nauczycielskie Akademii wybitni uczeni, prawnicy, urzędnicy administracyjni, historycy i t. d., należący do innych instytucyi lub władz, którzy ten zawód profesorski traktować będą jako urząd poboczny.

Wiedeń 2 stycznia. Przyboczny adjutant Cesarza wręczył wczoraj hr. Lambsdorfowi w darze od Cesarza fotografię Monarchy *in quarto* w pięknych ramach. W południe odbyło się u Lambsdorfa przyjęcie na 22 nakryć. Byli na niem hr. Gołuchowski, ambasador rosyjski Kapnist i członkowie ambasady. O godzinie 1 przyjął Cesarz Lambsdorfa na osobnej audyencyi, która trwała 20 minut. O godzinie 9 wieczorem odjechał Lambsdorf do Petersburga. Pożegnali go na dworcu hr. Gołuchowski i ambasador Kapnist.

Waszyngton 2 stycznia. Sekretarz stanu Hay otrzymał odpowiedź Castra na propozycyę oddania sporu sądowi rozjemczemu w Hadze. Castro zgodził się na tę propozycyę. Odpowiedź ta będzie przesłaną rządom w Londynie, Berlinie i Rzymie.

Wiedeń 2 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcyę ustawy o odpisaniu podatku gruntowego z powodu klęsk elementarnych.

Drezno 2 stycznia. *Dresdener Journal* ogłasza rozporządzenie królewskie z zamianowaniem specyalnego sądu dla sprawy małżeństwa następcy tronu. Rozporządzenie wyklucza jawność rozprawy i postanawia, że rozprawa odbędzie się bez współudziału prokuratora. Każda strona ma prawo zamianować swego zastępcę prawnego i nie jest obowiązana do jawienia się osobistego w rozprawie. Przepis ustawy cywilnej o próbie pogodzenia małżonków przed rozprawą nie znajdzie w tym wypadku zastosowania. Wezwanie do rozprawy wręczone będzie małżonce następcy tronu za pośrednictwem konsulatu. Odwołanie od wyroku, żądanie rewizyi i zażalenie nieważności nie są dopuszczalne. Wyrok staje się prawomocny z chwilą ogłoszenia go. Król zastrzega sobie w każdym wypadku zmianę lub uzupełnienie powyższych przepisów.

Paryż 2 stycznia. Rosyjski minister wojny Kuropatkin wystosował z okazyi Nowego Roku telegram do francuskiego ministra wojny André'go z życzeniami dla André'go i dla całej armii francuskiej w imieniu swojem, oficerów i całej armii rosyjskiej. Na telegram ten odpowiedział minister André podobnemi życzeniami dla Kuropatkina i armii rosyjskiej od siebie i od armii francuskiej.

(Depesze popołudniowe).

Tulon 2 stycznia. Kilka okrętów wojennych stoi w pogotowiu celem ewentualnego odpłynięcia do Marokka.

Paryż 2 stycznia. Z okazyi Nowego Roku otrzymał prezydent Loubet telegramy gratulacyjne od cara i prawie wszystkich panujących. Popołudniu przyjmował Loubet ciało dyplomatyczne i deputacye wszystkich władz. Podczas przyjęcia ciała dyplomatycznego wygłosił nuncyusz papieski przemowę, w której wyraził sympatyę i pozdrowienie całego świata dla Francyi i jej prezydenta. Sympatye te przejawiły się także w ogólnem współczuciu i powszechnej pomocy, z jaką pośpieszył cały świat z okazyi strasznej katastrofy na Martynice. Loubet dziękował za życzenia i wyrazy sympatyi dla narodu francuskiego, a zakończył życzeniem, aby nowy rok rozpoczął się w imię solidarności całej ludzkości.

Waszyngton 2 stycznia. Dzienniki donoszą, że prezydent Wenecueli Castro postawił dla sądu rozjemczego takie warunki, których rząd Stanów Zjednoczonych nie może przyjąć.

Kraków 2 stycznia. Dziś odbyło się 47-me ciągnienie losów miasta Krakowa. Główna wygrana w kwocie 50.000 koron padła na numer 33.581; Wygrana 6.000 koron na nr. 28.996. Po 1200 koron wygrały numera: 3.635, 15.555, 32.433, 31.603, 39.351. Przystąpiono do ciągnienia 6003 wygranych po 60 koron.

Wiedeń 2 stycznia. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów kredytowych (Creditlose) padła główna wygrana 300.000 koron na s. 2.800 nr. 45; 60.000 koron wygrała s. 2.951 nr. 12; 30.000 k. s. 1.478 nr. 89.

W ciągnieniu losów regulacyi Dunaju padła główna wygrana 140.000 koron na r. 53.312.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 2 stycznia. Hr. S. Stadnicki z Krakowa. Hr. M. Mycielska z Borynicz. G. Segler z Jasła. A. Koernpffe z Rzyczki. M. Giusel z Felsztyna. C. Bogdanowicz z Kiszheniewa. M. Zakrzewski z Wiktorowa. P. Ochanowicz z Kischenelu. W. Lipkowski z Podola Ros. K. Lipkowski z Podola Ros. T. Bohdan z Milatyna. W. Burmester z Berlina. J. Ustyanowicz z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Schowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 2 stycznia. S. Potworowski z Koropca. W. Polański z Rudnik. J. Heller z Bednarowa. Ks. Biliński z Zarwanicy. O. Schmiedler ze Stanisławowa. T. Ochocki z Kalinowszczyzny. L. Thom z Żeldca. A. Stankiewicz z Wolicy. Z. Jakubowicz z Podola Ros. M. Małyszkiewicz z Siedlec. B. Lansz z Mędrzechowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 2 stycznia. J. Sokołowski z Łukawicy. A. Arów z Trembowli. Z. Gronziewicz z Kossowa. W. Kucharski z Wygódek. O. Riedl z Sambora. T. Wojnarowski z Baliniec. B. Lipiński z Bolechowe. W. Czajkowscy z Pietniczan. L. Gehl z Tarnopola. J. Krokowski z Ponlkwy. B. Blanekowie z Jakobeny. G. Łączyński z Batiatycz. Z. Łączyński z Zaborza. E. Podobińscy z Rawy ruskiej. F. Repka ze Złoczowa. T. Adamowicz z Rosyi.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 2 stycznia.

Marki 117.12, renta majowa 101.35, węg. renta koronowa 98.35, Akcye: austr. zakł. kredyt. 691.50, węg. zak. kred. 733.75, anglobanku 270.50, unionbanku 544·00, bankvereinu 453.00, länderbanku 396·00, kolei państw. 693.50, lombardy 61.50, akcye kolei Elbethal 450.00, fabryki broni 306·00, tytoniowe 000.00, alpiny 386.50, Rima Muranyi 483·00, pragskiego Tow. żel. 1.505, losy tureckie 113·50, ruble 252·75. Usposobienie silne.

Wiedeń 2 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	265.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	264.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5%	000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	253·75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	89·00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	111.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 000.00, Clary 40 zł. m. k. 187.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 00.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 00.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 177.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. —.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 69.—, Salma 40 zł. m. k. 240.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 73.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429.—.

Berlin 2 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 42·00.

Paryż 2 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·85. Mąka („Fleur de Paris") 28·05.

Frankfurt 2 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 191·10. Laura 000·00.

Wiedeń 2 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·72—7·73, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·88—6·90, na maj-czerwiec 0·00—0·00; na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·42—6·43, na maj-czerwiec 0·00—0·000, na jesień 0·00—0·00. Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 2 stycznia. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·63—7·64; żyto na kwiecień 6·63—6·64; owies na kwiecień 6·15—6·16. Kukurudza na maj 5·70—5·71. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Lwów 30 grudnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 5·0.— do 565.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 536·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 000 koron —.— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —.— do 300.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·00 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·80 do 102·—. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·00 do 97·00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.20 do 99.90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·30 do 96·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·60 do 98·30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·50 do 95·20, $4^1/_2$% po 200 koron 100·50 do 101·20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254·0 . 100 marek niemieckich 116·70 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 9·40, 6·30*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Porę nocną liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

25)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Sala jadalna, przybrana świerkami i ostrokrzewem, wyglądała malowniczo; ciemna zieloność dobrze odbijała od starych dębowych sprzętów i boazeryi. Na kominku płonął ogień, rzucając dokoła wesołe i ciepłe blaski, które się łamały w kryształowej i srebrnej zastawie ogromnego stołu. Wigilia upływała z wesołą prostotą, dziwnie wzruszającą dla Heleny. Radość malowała się na wszystkich twarzach, chociaż Amerykankom dziwną się zdawała ich obecność w tem otoczeniu obcem i arystokratycznem, a bardziej jeszcze to, że się tu czuły zupełnie swobodnemi. Margrabia d'Anguilhon obejmował gości wzrokiem, pełnym serdecznej życzliwości; wkońcu uczuł potrzebę wypowiedzenia swej myśli.

— Nie ma wilii, jak u siebie po pasterce — rzekł z przekonaniem. — Ci, którzy urządzają ją w restauracyach, pozbawiają się jednej z najmilszych chwil w życiu.

— Długiego potrzebowałeś na to zdanie doświadczenia? — zauważył hrabia Frossy, uśmiechając się do siostrzeńca.

— Może nie, ale nigdy nie czułem tego tak jasno i silnie, jak dzisiaj — odparł Jakób, patrząc na matkę i siostrę.

— A pani jakie odniosła wrażenie z tej naszej uroczystości? — zwrócił się hrabia Limeray do Heleny.

— Uważam ją za pełną dziwnego uroku... Życie w Europie ma wiele pierwiastków, których nie posiadamy jeszcze w Ameryce, i to właśnie nas tu pociąga i zatrzymuje nieraz... Żaden obchód tego święta nie zostawił mi dotychczas wspomnienia, a tego — pewna jestem, że nie zapomnę nigdy!...

Nazajutrz popołudniu była Gwiazdka dla dzieci z Blonay, a wieczorem bal dla ich rodziców i zamkowej służby. Rozpoczął go Jakób z żoną. Dora była w uniesieniu. Zdawało jej się, że jest żywcem umieszczona w jakimś romansie.

— Jakież to zajmujące! ciekawe! bajeczne! — powtarzała bezustannie.

Wkońcu dodała ciszej:

— Jakób ma szczęście, że wcześniej nie byłam w Blonay na świętach!

Wszystkie panie wywiozły z Blonay jak najmilsze wspomnienie. Gdy znalazły się nakoniec w wagonie, Helena zawołała:

— Dody, zasłużyłaś na pochwałę! Byłaś przez cały ten czas bez zarzutu. Nawet nie przypuszczałam, że umiesz być tak dobrze wychowaną!

— Dziękuję!

— Przyznaj jednak, że to obecność matki margrabiego tak ci imponowała?

— Prawda. Za nic w świecie nie chciałabym narazić się na naganę tej wielkiej damy, tak prostej w obejściu, a tak ujmującej i poważnej. Zresztą zrozumiałam odrazu, że w tem otoczeniu trzeba włożyć kaganiec na nasz postęp i modernizm, aby nikogo nie razić!... Przytem Anna... Jestem z niej dumna! Słowo daję, mam przekonanie, że Amerykanka dobrze wychowana i z dobrej rodziny może stanąć na wysokości każdego stanowiska. Jeśli w Europie zabraknie królowej, niech się po nią udadzą do nas.

— Przynajmniej nie jesteś skromna! — rzekła z uśmiechem pani Ronald.

XV.

Drugiego stycznia pani Ronald ze swemi towarzyszkami wyjechała do Rzymu. Dla wygody wynajęły sobie przewodnika, jednego z tych zręcznych Włochów, którzy są prawdziwą opatrznością podróżujących cudzoziemców, łącząc często z nieocenioną umiejętnością życia szczerą życzliwość dla swych chlebodawców. Dzięki opiece i staraniom Giovanniego, Amerykanki nietylko przybyły do Rzymu z prawdziwie królewskim komfortem, lecz znalazły oczekujący tu na ich przybycie w hotelu Quirinal piękny apartament z sześciu pokojów, z oknami na ogród, od strony południowej położony.

Ponieważ przybywały pierwszym pociągiem rannym, nie uprzedziły o tem znajomych, ale tegoż dnia popołudniu zapragnęły nagle zobaczyć ich dziś jeszcze. Tym sposobem Helena z Dorą udały się do państwa Verga około godziny trzeciej.

Ze względów oszczędności margrabia Verga odnajął swój pałac na cały sezon, a dla siebie najął willę w dzielnicy Macao, gdzie właśnie się urządzali. *In casa Verga* nie było wielkiej etykiety: lokaj wprowadził zaraz gości do wielkiej sali, gdzie znajdowali się państwo. Zadziwione kobiety zatrzymały się chwilkę w progu. W pokoju było mnóstwo sprzętów, rozstawionych bez żadnego porządku; margrabia i dwóch panów w eleganckich strojach, stojąc na drabinkach, zawieszali na ścianie obrazy, a pani Verga w kapeluszu, na środku pokoju, przyglądała się im uważnie, wydając sąd i zdanie. Na widok gości krzyknęła radośnie, w tejże chwili panowie zeskoczyli lekko z drabiny, margrabia zbliżył się serdecznie do kobiet i powitał z podróży.

Następnie przedstawił im przyjaciół.

— Książę Viviani... Książę Marsano.

Usłyszawszy takie tytuły, obie Amerykanki szeroko otworzyły oczy i zaledwie zostały same z margrabiną, Dora spytała z nieukrywaną ciekawością, czy obaj ci panowie naprawdę są książętami.

— Spodziewam się! — wybuchnęła śmiechem margrabina. — Można na wiorsty mierzyć ich genealogie... Bawią się, pomagając urządzać nam mieszkanie. Włosi nie są próżni, jak się o tem przekonacie.

Po wymianie kilku nowinek z Paryża i Nowego Jorku pani Verga zaproponowała przejażdżkę. Czas był ciepły, łagodny, więc pojechano na Corso powozem.

— Kochany, stary Rzym! — rzekła Helena, rozglądając się wkoło ze wzruszeniem. — Zawsze przyjemnie zobaczyć go znowu! Byłam tu z mężem w pierwszych miesiącach po ślubie i zostało mi najmilsze wspomnienie. Zdaje mi się, że poznam wszystkie ulice i pałace.

— A ja — mówiła Dora — nie byłam tu lat ośm! Ale moje nogi zachowały dotychczas doskonale wspomnienie nieskończenie długich galeryi Watykanu, po których mię włóczono. Płakałam nieraz ze zmęczenia, wróciwszy do hotelu. Znienawidziłam też wszystkie posągi z wyjątkiem belwederskiego Apolla, tej prześlicznej figury ze skrzydłami.

— Apollo ze skrzydłami! Dody, co ty pleciesz? Cóż to za mitologia! — śmiała się pani Ronald. — Pomyliło ci się z Merkurym.

— Ani trochę. Wiem przecież, że nie ma skrzydeł u nóg, ale robił na mnie wrażenie istoty, która może stąpać po wodzie, w powietrzu; prawdziwy bożek w postaci człowieka. Nie zapomniałam go wcale... *A propos*, jeśli spotkamy hrabiego Saint-Anna, niech mi go pani pokaże.

Margrabina śmiać się zaczęła.

— Ho! ho! hrabia Saint-Anna, *a propos* Apolla!... Byłby zadowolony z tego zestawienia!

Dora oblała się nagle rumieńcem.

— Bardzoby się pomylił — zawołała — moje myśli prędko następują po sobie, ale się nie kojarzą, a ponieważ nie znam hrabiego, nie mogłam robić porównania.

— To prawda. Zresztą jest rzeczywiście piękny: prawda, Heleno?

— Bardzo piękny — obojętnie odpowiedziała pani Ronald.

— Zaraz go zobaczycie, niezawodnie będzie na Pincio.

Helena nagle uczuła się dziwnie wzruszoną. Teraz dopiero zrozumiała jasno, że wspomnienie z Ouchy będzie krępujące i że nie powinna była przyjeżdżać do Rzymu tak prędko.

Ponieważ deszcz padał wczoraj, pani Verga, obawiając się wilgoci, rozkazała woźnicy skierować na Monte Pincio.

Powóz posuwał się zwolna na wzgórze oblane słońcem, aby dosięgnąć płaszczyzny, gdzie wielki świat się zbierał o tej porze dla wymiany ukłonów i banalnych grzeczności, a artyści zachwycali się cudownym widokiem zachodu słońca.

Młode kobiety już od kilku minut były w tym otwartym salonie, gdy nagle margrabina zawołała:

— Patrzcież, oto hrabia Sait-Anna!

Dora miała jednak dość mocy nad sobą, by nie odwrócić głowy.

Lelo tymczasem poznał panią Verga, pożegnał towarzyszów i zbliżył się do powozu.

Na widok Heleny cofnął się zdziwiony, ale natychmiast swobodnie i bez najmniejszego wahania wyciągnął do niej rękę.

— *Benvenuta!* Witam! — rzekł głosem najzupełniej naturalnym. — Uszczęśliwiony jestem, że znów panią widzę.

Margrabina przedstawiła go pannie Carroll, której hrabia natychmiast złożył głęboki ukłon. Następnie zwrócił się znowu do Heleny.

— Późno panie przybyły — rzekł uprzejmie. — Jużeśmy się obawiali zmiany planów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.